

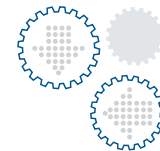
Twój **PO**tencjał **KL**uczem do sukcesu

Prezentacja projektów realizowanych w ramach działań Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki wdrażanych przez Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach w latach 2007 - 2013

Twój **PO** tencjał **KL**uczem do sukcesu

Prezentacja projektów realizowanych w ramach
działań Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki
wdrażanych przez Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach
w latach 2007 - 2013

Katowice 2014



FUNDUSZE UNIJNE ZMIENIAJĄ ŻYCIE

Nie boją się nowych wyzwań, mają odwagę, by realizować swoje marzenia. Tysiące mieszkańców województwa śląskiego przekonało się, że ich potencjał jest kluczem do sukcesu.

Pani Rozalia pracowała w hucie przez ćwierć wieku. Gdy została zwolniona, nie załamała się, uczestniczyła w różnorodnych kursach, by - dzięki nowym kwalifikacjom - znaleźć pracę jako opiekunka osób starszych. Pan Dariusz zdobył się na odwagę i po latach uzupełnił wykształcenie średnie, zdał maturę - jest z tego dumny. Pani Joanna założyła firmę, która zajmuje się projektowaniem i szyciem profesjonalnej odzieży dla sportowców. Kocha to, co robi i nie wyobraża sobie już innego życia zawodowego.

Wszystko to, dzięki Programowi Operacyjnemu Kapitał Ludzki na lata 2007-2013, który finansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego; w województwie śląskim na jego realizację przeznaczono ponad 760 mln euro.

W regionie za obszary Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki związane z kreowaniem skutecznej polityki zatrudnienia, zwiększaniem konkurencyjności pracowników oraz firm, a także dynamicznym rozwojem przedsiębiorczości odpowiada Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach.

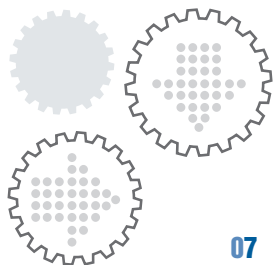
Dzięki projektom realizowanym w ramach działań PO KL wdrażanych przez Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach, ze wsparcia skorzystały osoby nieaktywne zawodowo - zarówno długotrwale bezrobotne, jak i te wchodzące dopiero na rynek pracy oraz mieszkańcy obszarów wiejskich. Pomoc skoncentrowana była także na pracownikach przedsiębiorstw, w tym również tych przechodzących procesy adaptacyjne i modernizacyjne, którzy mogli dostosować swoje kwalifikacje do wymagań rynku pracy. Mieszkańcy regionu zyskali możliwość uzupełnienia wykształcenia formalnego w szkołach dla dorosłych, a dla wielu unijna dotacja stała się bodźcem do założenia własnej działalności gospodarczej.



Inwestycje w człowieka, jego kwalifikacje i umiejętności, choć nie tak widoczne jak w przypadku inwestycji w infrastrukturę, są nie mniej istotne w warunkach gospodarki opartej na wiedzy i innowacji. Zdobyte doświadczenie, odzyskanie wiary w siebie, realizacja swoich marzeń - są bezcenne. Świadczą o tym historie przedstawione w niniejszej publikacji. Osób, które zdobyły się na odwagę, by zmienić swoje życie jest w naszym województwie o wiele więcej. Prezentowane przykłady to dowód na to, że fundusze unijne zmieniają naszą rzeczywistość.

Zapraszam do lektury, mając nadzieję, że dla czytelników staną się one inspiracją do działania we własnym życiu.

Grzegorz Sikorski
Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy
w Katowicach



07 ROZDZIAŁ I. KIERUNEK: PRZYSZŁOŚĆ

08 Dojrzały profesjonalizm

11 Drogowskaz dla młodych

15 ROZDZIAŁ II. WE WŁASNEJ FIRMIE

16 Pro 45 – program wspierania przedsiębiorczości wśród osób bezrobotnych po 45 roku życia

19 PIERWSZY BIZNES – aktywizacja lokalnej społeczności

23 ROZDZIAŁ III. LOKALNY POTENCJAŁ

24 Tradycja kluczem do aktywizacji zawodowej II

27 Wykorzystaj swoją szansę - kurs prawa jazdy kat. C+E

31 ROZDZIAŁ IV. SIŁA KOMPETENCJI

32 Szkolenia szansą na rozwój

35 Na każde wezwanie

39 ROZDZIAŁ V. CZAS NA ZMIANY

40 Nowy start

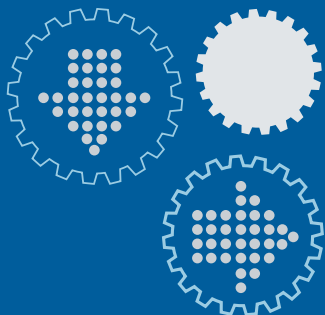
43 Własny Biznes

47 ROZDZIAŁ VI. EGZAMIN Z ŻYCIA

48 Zdobądź zawód o jakim marzysz

51 Egzamin kluczem do przyszłości

54 e-Sprawni



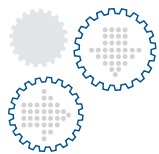
ROZDZIAŁ **1**

KIERUNEK: PRZYSZŁOŚĆ

Poprawa dostępu do zatrudnienia
oraz wspieranie aktywności zawodowej
w regionie (6.1 PO KL)

 **Dojrzały
profesjonalizm**

 **Drogowskaz dla młodych**



Nie boję się nowych wyzwań

Rozalia Nowosielska, uczestniczka projektu,
pracuje w Domu Pomocy Społecznej w Świętochłowicach.

Osobom po 50. roku życia nie jest łatwo przekwalifikować się, znaleźć nową pracę. Jednak Pani się udało.

– Bo trzeba myśleć pozytywnie i z optymizmem patrzeć w przyszłość, a nie zamykać się w czterech ścianach.

Jak dowiedziała się Pani o projekcie „Dojrzały profesjonalizm”?

– Byłam zarejestrowana w Powiatowym Urzędzie Pracy w Świętochłowicach jako osoba bezrobotna. Doradca zawodowy zaproponował mi udział w projekcie. Oczywiście zgodziłam się bez wahania.

A czym zajmowała się Pani wcześniej? Gdzie Pani pracowała?

– Robiłam już mnóstwo rzeczy w życiu, pracowałam w różnych zawodach. Mam wykształcenie zasadnicze zawodowe, jestem ogrodnikiem, to mój pierwszy zawód. Piękny zawód. Ale tak się złożyło, że krótko w nim pracowałam. Otrzymałam etat w biurze zakładu z branży hutniczej i tam spędziłam ćwierć wieku. Potem czasy się zmieniły, zaczęły się w hucie redukcje, straciłam pracę.

To był pewnie dla Pani duży cios.

– Tak, po tylu latach człowiek się przyzwyczaja. Ale nie zalamalam się po utracie pracy. Założyłam własną działalność gospodarczą, otworzyłam sklep z odzieżą używaną. Gdy przestał się opłacać, zamknęłam go. Szukałam dalej...

Znaleźć nową pracę nie było łatwo?

– Oczywiście, ale akurat jestem taką osobą, która ciągle szuka dla siebie jakiegoś miejsca na rynku pracy. Dlatego nie miałam większych

przerw w zatrudnieniu. Korzystałam z wszelkich szkoleń, jakie były dostępne. Na pewien czas przeniosłam się do Mińska Mazowieckiego, gdzie znalazłam czasowe zatrudnienie w firmie sprzedającej bramy i ogrodzenia. A potem jeszcze znalazłam pracę w telewizji kablowej, pobawiłam się troszkę w informatyka. Nie byłam na wizji, ale byłam pracownikiem zaplecza technicznego. Takie osoby też są potrzebne,

żeby telewizja funkcjonowała. Odbyłam także staż w Komendzie Rejonowej Policji w Świętochłowicach w dziale kryminalistyki, jako referent. Poznałam tam fantastycznych ludzi i nauczyłam się spojrzenia na problemy ludzkie z zupełnie innej strony.

Jest Pani więc wyszkolona w różnych dziedzinach. W ramach projektu „Dojrzały profesjonalizm” wzięła Pani udział w szkoleniu „Opiekunka osób starszych, niepełnosprawnych i dzieci”. Dlaczego akurat zdecydowała się Pani na takie szkolenie? Lubi Pani pomagać ludziom?

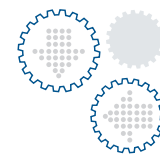
– Chciałam poznać coś nowego. Nie boję się wyzwań. Jest to ciężka praca, ale dająca dużo satysfakcji. To właśnie pomaganie ludziom daje tę specyficzną wewnętrzną satysfakcję.

To właśnie
pomaganie
ludziom
daje tę
specyficzną
wewnętrzną
satysfakcję.



Czego nauczyła się Pani na tym szkoleniu?

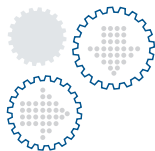
– Kurs był zarówno teoretyczny, jak i praktyczny, bo trzeba przecież zdobyć jakieś doświadczenie. Mieliśmy też warsztaty psychologiczne i szkolenie dotyczące komunikacji interpersonalnej. Zdobywaliśmy podstawową wiedzę dotyczącą żywienia człowieka, zasad higieny, techniki opieki. Ale dzięki temu szkoleniu nauczyłam się przede wszystkim kontaktu z ludźmi starszymi i spojrzenia na świat z ich perspektywy.



ROZALIA NOWOSIELSKA

Ma 55 lat, mieszka i pracuje w Świętochłowicach. Ma dwoje dzieci i dwoje wspaniałych wnucząt, które sprawiają jej wiele radości. W swoim życiu pracowała w wielu zawodach, choć największą z jej pasji jest ogrodnictwo. Z wykształcenia jest ogrodnikiem. I mimo, że w tym zawodzie nie pracuje, ma swoją działkę, gdzie uprawia warzywa, hoduje kwiaty, słowem – może realizować swoje hobby. Pani Rozalia interesuje się również sportem, zwłaszcza bieganiem. Wraz ze swoim partnerem życiowym, który zachęcił ją do uprawiania tej dyscypliny, bierze udział w wielu amatorskich zawodach dla biegaczy. Tak właśnie oboje lubią spędzać weekendy, bo – jak mówią – nie lubią siedzieć w domu, przed telewizorem. Dzięki bieganiu i startom w zawodach, zwiedzają Śląsk i okolice, poznają też nowych ludzi.





W ramach tego projektu miała Pani też szkolenie „Pozytywne myślenie szansą na sukces zawodowy”. Pani chyba do pozytywnego myślenia nie trzeba przekonywać.

– Na pewno, trzeba myśleć pozytywnie, by cały czas iść do przodu!

Warto więc było wziąć udział w projekcie?

– Warto, bo mam przecież pracę! Po szkoleniu zaproponowano mi roboty publiczne w Domu Pomocy Społecznej w Świętochłowicach. Chyba się sprawdziłam, bo otrzymałam potem umowę o pracę. Mam więc stałą posadę i umowę. Praca sprawia mi wiele satysfakcji i radości. Czuję, że to jest to!

Ale to ciężka i odpowiedzialna praca.

– Dom Pomocy Społecznej w Świętochłowicach przeznaczony jest dla osób niepełnosprawnych intelektualnie. Są to ludzie, którzy bardzo się cieszą, kiedy człowiek przychodzi do pracy, witają uśmiechem, radością, to naprawdę piękne przeżycie. Dzięki temu bardzo trudno oddzielić pracę od życia prywatnego, bo ciągle myśli się o tych ludziach jak o rodzinie. To fizycznie ciężka praca, ale naprawdę miła.

Co Pani radzi innym osobom dojrzałym, które nie mogą znaleźć pracy?

– Nie można się poddawać, trzeba próbować różnych zawodów, kursów. Jeśli się czegoś nie umie, zawsze można się nauczyć. Potrzeba tylko trochę odwagi, chęci. Ważne jest także to, że jeśli wysyłam CV przez internet, to pracodawcy patrzą na wiek i wyrzucają takie CV do kosza. Dlatego trzeba przyjść osobiście. Bezpośrednia rozmowa daje zdecydowanie większe szanse na zatrudnienie.

Informacje o projekcie:

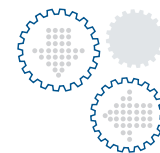
- Tytuł: „Dojrzały profesjonalizm”
- Program: PO KL, Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich; Działanie 6.1: Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie; Poddziałanie 6.1.1: Wsparcie osób pozostających bez zatrudnienia na regionalnym rynku pracy
- Beneficjent: Powiatowy Urząd Pracy w Świętochłowicach
- Okres realizacji: 1 stycznia 2013 r. – 31 marca 2014 r.
- Wartość projektu: 503 350,00 zł



Wartościowi pracownicy

Agnieszka Siwczyk,
koordynator projektu „Dojrzały profesjonalizm”,
Powiatowy Urząd Pracy w Świętochłowicach:

– Wśród bezrobotnych zarejestrowanych w naszym urzędzie pracy, około 24 proc. stanowią osoby po 50 roku życia. Część z nich udało się zaktywizować dzięki projektowi. Szczególnie przydatne okazało się szkolenie z psychologiem, które m.in. uświadomiło osobom starszym, iż nigdy nie jest za późno na zdobycie nowych kwalifikacji oraz pozwoliło rozpoznać ich słabe i mocne strony. Dojrzały ludzie są bardzo wartościowymi pracownikami. Ich największym atutem jest posiadanie zdobywanego przez lata doświadczenia zawodowego, kontaktów i wiedzy. Osoby po 50 roku życia cieszą się opinią dokładnych, stabilnych, pracowitych, a wraz z wiekiem wzrasta ich lojalność wobec pracodawcy. Największym sukcesem projektu jest podjęcie zatrudnienia przez ponad 50 proc. jego uczestników. Wskaźnik ten będzie w dalszym ciągu monitorowany i mamy nadzieję, że będzie jeszcze wyższy.



Z liczbami dobrze sobie radzę

Przemysław Janiak w ramach projektu ukończył kurs „Kadry/płace/księgowość”.
Pracuje w Zakładzie Ekonomiczno-Finansowej Obsługi Placówek Oświatowych w Piekarach Śląskich.

Rachunkowość naprawdę się Panu podoba? Dla wielu osób wydaje się to dość nudna dziedzina.

– A mnie to interesuje. Już w szkole byłem dobry z matematyki, mam umysł analityczny i po prostu świetnie radzę sobie z liczbami. Faktycznie, nie dla każdego rachunkowość może być ciekawa, ale mnie się akurat podoba.

Jaką skończył Pan szkołę?

– Jeśli chodzi o wykształcenie to mam tytuł technika ekonomii uzyskany w szkole średniej, tam akurat na zajęciach było sporo rachunkowości. Zdobyłem też tytuł inżyniera logistyki, studiowałem zaocznie w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu, w oddziale zamiejscowym w Chorzowie. Chciałem oderwać się od liczb, dlatego właśnie wybrałem logistykę.

Ekonomia, logistyka. Tak trudno było znaleźć pracę w tych zawodach?

– Wszyscy mnie zachęcali do studiowania logistyki, bo łatwo było potem znaleźć pracę. W firmach następowały zmiany i wiele przedsiębiorstw potrzebowało logistyków na etat. Ale studia trwały trzy i pół roku, w tym czasie na rynku pracy wiele się zmieniło, popyt na logistyków się zmniejszył, poszukiwane były przede wszystkim osoby z dużym doświadczeniem. Więcej szczęścia miałem, jeśli chodzi o ekonomię, bo –jeszcze w czasie studiów – znalazłem pracę w biurze rachunkowym. Ale potem firma zaczęła ciąć koszty i pracę straciłem.

Trudno było znaleźć nową pracę?

– Szukałem nowej pracy, ale nie znalazłem żadnej konkretnej oferty, która by mnie satysfakcjonowała. Dlatego zarejestrowałem się w Urzędzie Pracy w Piekarach Śląskich jako osoba bezrobotna. Miałem nadzieję, że tą drogą uda się do czegoś dojść.

Kiedy dowiedział się Pan o projekcie „Drogowskaz dla młodych”?

– Już w grudniu 2012 r. pojawiła się w urzędzie pracy informacja, że będą pieniądze na szkolenia. Wcześniej każdy bezrobotny mógł zgłosić, w jakich kursach chciałby wziąć udział. Mnie interesowała oczywiście rachunkowość, więc kiedy okazało się, że tego typu szkolenie będzie dostępne, bez wahania się na nie zapisałem.

Poszerzyłem
swoją wiedzę,
ale też nabywam
doświadczenia.



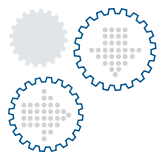
Dlaczego akurat wybrał Pan ten kurs? Przecież miał już Pan wiedzę z tej dziedziny, zarówno teoretyczną, zdobytą w technikum, jak i praktyczną, bo przecież pracował Pan przez pewien czas w biurze rachunkowym.

– Tak, ale znałem uproszczoną księgowość, polegającą na obliczaniu podatku za pomocą książki przychodów i rozchodów. Natomiast szkolenie, oferowane w ramach projektu, dotyczyło znacznie bardziej rozbudowanej i skomplikowanej księgowości pełnej, którą posługują się przede wszystkim duże firmy.

Ale szkolenie nie dotyczyło jedynie księgowości?

– Oczywiście. Mieliśmy też zajęcia dotyczące całej „otoczki” związanej z księgowością, czyli m.in. rozliczania z ZUS, spraw związanych z ubezpieczeniami społecznymi i zdrowotnymi, poznaliśmy też program „Płatnik”. Kurs dotyczył także obsługi kadrowej w firmie oraz rozliczeniom płac. Poznaliśmy również zagadnienia prawne. Bardzo dużo się nauczyłem dzięki temu szkoleniu.

Zanim Pan jednak zaczął szkolenie z księgowości, wszyscy uczestnicy projektu mieli warsztaty z zakresu aktywnego poszukiwania pracy.



– Tak, uczyliśmy się pisać CV, list motywacyjny, dowiedzieliśmy się też jak przedstawić się pracodawcy, jak ubrać się na rozmowę kwalifikacyjną. Bo co z tego, że skończę kurs księgowości, jeśli nie będę potrafił się zaprezentować ewentualnemu pracodawcy? Na pewno wielu uczestnikom projektu ta wiedza się także przydała.

Potem był kurs z księgowości...

– Uczył nas główny księgowy huty w Dąbrowie Górniczej, więc podawał przykłady z życia wzięte. To było bardzo konkretne szkolenie, od A do Z. Szczerze mówiąc, byłem tym kursem zachwycony.

Ale ważny był też staż, gdyż dzięki niemu teorię mógł Pan zastosować w praktyce.

– Po szkoleniu od razu trafiłem na staż do Zakładu Ekonomiczno-Finansowego Obsługi Placówek Oświatowych w Piekarach Śląskich, na stanowisko urzędnicze. Staż miał trwać sześć miesięcy, ale został przedłużony jeszcze o miesiąc. Po stażu zostałem zatrudniony na umowę o pracę. Pracuję tu od marca 2014 r.

Czym się Pan konkretnie zajmuje?

– Zajmuję się księgowaniem związanym z wyżywieniem w przedszkolach, szkołach, placówkach kultury, czyli jednostkach podlegających miastu.

Udział w projekcie zmienił więc Pana życie?

– Zdecydowanie. Nie tylko poszerzyłem swoją wiedzę, ale też nabywam doświadczenia. Jestem zadowolony.

A co chciałby Pan robić w przyszłości?

– Może kiedyś spróbowałbym odnaleźć się w logistyce, która na początku mojej drogi zawodowej okazała się niewypałem. Ale na razie będę się trzymał rachunkowości, bo chcę nabierać doświadczenia. Myślę o tym, by zacząć zaoczne studia magisterskie na Akademii Ekonomicznej w Katowicach. W przyszłości chciałbym otworzyć własną firmę, żeby pracować na własny rachunek.

Co Pan radzi innym młodym ludziom, którzy nie mogą znaleźć pracy. Warto zdobyć się na odwagę i szukać szansy w projektach unijnych?

– Moim zdaniem tak. Dla osób, które dopiero wchodzą na rynek pracy i nie mają doświadczenia ani pieniędzy na własny biznes, to jest bardzo dobry sposób, by im pomóc w zatrudnieniu.

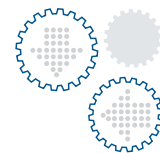
Informacje o projekcie:

- Tytuł: „Drogowskaz dla młodych”
- Program: POKL, Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich; Działanie 6.1: Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie; Poddziałanie 6.1.1: Wsparcie osób pozostających bez zatrudnienia na regionalnym rynku pracy
- Beneficjent: Powiatowy Urząd Pracy w Piekarach Śląskich
- Okres realizacji: 1 stycznia 2013 r. – 31 marca 2014 r.
- Wartość projektu: 467 497,78 zł



Jolanta Nas,
koordynator projektu, Powiatowy Urząd Pracy
w Piekarach Śląskich:

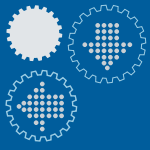
– Bezrobocie młodzieży jest aktualnie jednym z ważniejszych problemów społecznych na terenie naszego powiatu i regionu. Jest to grupa szczególnie defaworyzowana na rynku pracy. W maju 2012 r. w statystykach naszego urzędu pozostawały 542 osoby bezrobotne do 25 roku życia. To skłoniło nas do złożenia wniosku o dofinansowanie działań mających na celu ułatwienie aktywnego startu młodzieży. I udało się. Najbardziej cieszy nas fakt, że z powodzeniem zrealizowaliśmy wszystkie zaplanowane działania, oraz że wsparcie udzielone młodzieży w ramach projektu przyniosło wymierny efekt w postaci pracy. Tylko do końca marca 2014 r. 39 uczestników projektu (53 proc.) podjęło pracę, ale wynik ten może być jeszcze wyższy. To najlepszy dowód na to, że działania w ramach projektu były skuteczne i umożliwiły sporej grupie uczestników wejście lub powrót na rynek pracy.



PRZEMYSŁAW JANIAK

Ma 25 lat, mieszka w Piekarach Śląskich. Lubi biegać; choć w zawodach jeszcze nie staruje, to amatorsko kilka razy w tygodniu rusza w trasę. Mieszka na osiedlu, gdzie bardzo dużo ludzi codziennie biega, więc – jak mówi – to bardzo motywuje. Nie lubi siedzieć w domu całymi dniami przy komputerze, zwłaszcza, że spędza przed monitorem długie godziny w pracy. Pan Przemysław mówi o sobie, że jest osobą wysportowaną. Poza bieganiem, lubi pograć z kolegami w piłkę lub w siatkówkę na hali.





Działanie 6.1 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

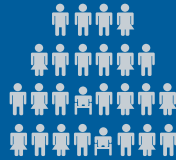
Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie

Niedostosowanie kwalifikacji zawodowych do wymagań rynku pracy, brak doświadczenia zawodowego i wiedzy jak skutecznie poszukiwać pracy - to główne bariery utrudniające znalezienie zatrudnienia. Wsparcie w ramach Działania 6.1 PO KL w postaci szkoleń zawodowych, staży, dotacji na założenie własnej firmy oraz usług psychologiczno-doradczych pozwala je efektywnie pokonać. Pomoc koncentruje się na grupach doświadczających największych trudności w wejściu i utrzymaniu się na rynku pracy, czyli m.in. osobach młodych do 25. roku życia, osobach po 50. roku życia oraz długotrwale bezrobotnych.



325 zrealizowanych projektów

806 725 309 zł wartość projektów



Udział w projektach:

88 806 osób brało udział w projektach aktywizacji zawodowej, w tym:

24 119 osób długotrwale bezrobotnych

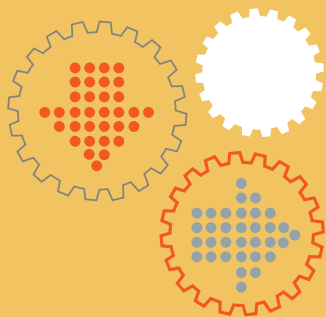
32 350 osób młodych do 24. roku życia

10 794 osoby powyżej 50. roku życia



Udział w projektach:



15 051 osób otrzymało bezzwrotne dotacje na założenie własnej firmy

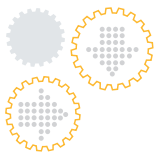


ROZDZIAŁ **2**

WE WŁASNEJ FIRMIE

Wsparcie oraz promocja przedsiębiorczości
i samozatrudnienia (6.2 PO KL)

-  **Pro 45 – program wspierania przedsiębiorczości wśród osób bezrobotnych po 45. roku życia**
-  **PIERWSZY BIZNES – aktywizacja lokalnej społeczności**



Byłem górnikiem, jestem mechanikiem

Dzięki projektowi **Janusz Jaromin** założył warsztat samochodowy w Tychach. I nie żałuje, że poszedł „na swoje”.

Sporo tu samochodów. I chyba dużo klientów?

– Trochę klientów jest, nie mogę narzekać, choć są wymagający i najczęściej szukają najtańszego wykonawcy. A niektórych usterek nie da się zreperować poniżej kosztów.

Firmę założył Pan dzięki projektowi „Pro 45 – program wspierania przedsiębiorczości dla osób powyżej 45. roku życia”. Jak się Pan o tym projekcie dowiedział?

– Dowiedziałem się o nim w tuskim Urzędzie Pracy, gdzie byłem zarejestrowany jako osoba bezrobotna. Do udziału w projekcie zachęciła mnie głównie dotacja na założenie działalności gospodarczej, 35 tysięcy złotych. Bo inaczej nigdy bym nie zdobył takich pieniędzy. Warsztat założyłem dwa lata temu.

A czym zajmował się Pan wcześniej?

– Wcześniej pracowałem w kopalni, ale miałem wypadek, poważny uraz kręgosłupa. Byłem na rencie przez dwa lata, ale gdy renta przestała mi przysługiwać, musiałem zacząć szukać pracy. Nie byłem w pełni sprawny, dlatego do kopalni nie mogłem już wrócić. Pytałem o pracę w warsztatach samochodowych, ale bezskutecznie, bo szukali kogoś, kto znał się na elektronice – współczesne samochody są nią naszpikowane. A ja jednak uczyłem się mechaniki już lata temu. Poza tym stawki, jakie oferowano dla pracownika w tych warsztatach, były śmiesznie niskie. Przez pewien czas zajmowałem się domem, wychowaniem dzieci, bo żona pracowała. A potem pomyślałem, że trzeba otworzyć własną działalność, żeby w życiu było lepiej.

Z wykształcenia jest Pan właśnie mechanikiem samochodowym?

– Tak, jestem mechanikiem, dokumenty najpierw czeladnicze, potem mistrzowskie uzyskałem w latach 80. ubiegłego wieku, w cechu

rzemiosł w Katowicach. Później pracowałem w kopalni, nie jako mechanik, ale jako cieśla górniczy, budowałem podbudowy, tory i tym podobne rzeczy.

Skąd wzięła się ta pasja do mechaniki? Interesował się Pan samochodami od dziecka?

– Tak. A potem już na poważnie się za to wziąłem, sprowadzałem samochody, remontowałem. Trzeba robić to, na czym się człowiek zna.

Szkolenia, w jakich wziął Pan udział dzięki projektowi, pomagają w prowadzeniu firmy?

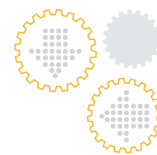
– Zdecydowanie tak, przydała mi się zwłaszcza wiedza związana z obsługą komputera i księgowością, formularzami ZUS. Choć w razie problemów i tak pomaga mi żona, która jest księgową.

Warsztat założył Pan dzięki dotacji unijnej. Na co konkretnie przeznaczył Pan te pieniądze?

– Kupiłem m.in. dwa podnośniki, które pozwalają podnieść samochód na bok, poza tym wyważarki i montażownicę opon, szafkę narzędziową, narzędzia. To nieduży warsztat, pracuję w nim sam, nikogo nie zatrudniam. Pieniądze z Unii to był solidny zastrzyk na początek. Wsparcie pomostowe, z którego korzystałem przez rok też mi bardzo pomogło, bo musiałem przecieć jakoś „rozkrećć” interes. Był to dodatkowy przyływ gotówki, które mogłem przeznaczyć na bieżące wydatki związane z prowadzeniem firmy, takie jak chociażby koszty ZUS.

I nie żałuje Pan tej decyzji?

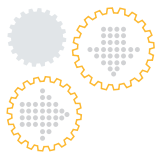
– Łatwo nie jest. Gdybym pracował u kogoś, niczym nie musiałbym się martwić. A we własnej firmie trzeba być wszystkim, kierownikiem,



JANUSZ JAROMIN

Ma 54 lata. Mieszka w Tychach, tam też prowadzi warsztat, który świadczy usługi w zakresie blacharstwa, mechaniki pojazdowej, wymiany opon, powypadkowej naprawy samochodów. Wcześniej pracował w kopalni jako cieśla górniczy. Janusz Jaromin jest żonaty, ma dwoje dzieci. Oprócz mechaniki, pasją pana Janusza jest pływanie i nurkowanie, ma ukończony kurs pletwonurka. Żałuje tylko, że w Polsce brakuje dobrych akwenów do nurkowania.





Przez pewien czas zajmowałem się domem, wychowaniem dzieci, bo żona pracowała. A potem pomyślałem, że trzeba otworzyć własną działalność, żeby w życiu było lepiej.

”

zaopatrzeniowcem, księgowym, sprzątaczką, pracownikiem, malarzem, spawaczem. Ale przywykłem już do tego i nie żałuję, że poszedłem „na swoje”. Nikt mnie nie goni do roboty od rana do wieczora. Kiedy czuję się zmęczony, bo kręgosłup wciąż dokucza, to mogę odpocząć. Sam planuję sobie dzień.

Jak Pan zdobywa klientów? Ma Pan jakieś banery, szyldy?

– Mam, ale i tak uważam, że najlepsza reklama to marketing szeptany. Jak pierwszy raz zrobisz komuś dobrze samochód, to 90 procent następnych klientów jest już z polecenia.

A jakie ma Pan plany na przyszłość?

– Miliard w środę, miliard w sobotę (*śmiech*). A tak naprawdę zbudować stację diagnostyczną, konkretny, duży warsztat, z komorą lakierniczą, linią samochodową, zatrudnić pracowników. Ale na razie jest to jeszcze w sferze moich marzeń.

Informacja o projekcie:

- Tytuł: Pro 45 – program wspierania przedsiębiorczości wśród osób bezrobotnych po 45 roku życia
- Program: POKL, Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich; Działanie 6.2: Wsparcie oraz promocja przedsiębiorczości i samozatrudnienia
- Beneficjent: Centrum Przedsiębiorczości S.A. w Woli
- Partner: Powiatowy Urząd Pracy w Tychach
- Okres realizacji: 1 marca 2010 r. – 29 lutego 2012 r.
- Wartość projektu: 2 137 355,74 zł



Uwolniliśmy energię ludzi

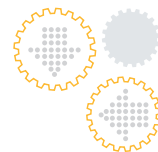
Krzysztof Kondratowicz,

koordynator projektu,

Centrum Przedsiębiorczości S.A. w Woli

– Wspólnie z Powiatowym Urzędem Pracy w Tychach, z którym prowadziliśmy projekt, stwierdziliśmy, że osoby powyżej 45. roku życia są defaworyzowane na rynku pracy. Jest to grupa, która w walce o dotacje zwykle przegrywa z osobami młodszymi. Chcieliśmy tym projektem dać szansę osobom, które są doświadczone, a jednak cały czas mają problem ze znalezieniem pracy.

Projekt wpisał się w strategię, którą przyjął nasz region, czyli promowania przedsiębiorczości. W skali regionu miał – rzecz jasna – mikro znaczenie, ale chodziło tu przede wszystkim o uwolnienie energii ludzi. I udało się. Program stworzył blisko 30 nowych miejsc pracy i pozwolił sprawdzić się w biznesie osobom w średnim okresie życia.



Łączę szycie i kolarstwo

Joanna Gruca dzięki udziałowi w projekcie założyła firmę, która zajmuje się projektowaniem i szyciem profesjonalnej odzieży dla sportowców.

Krawiectwo, kolarstwo i motocross? Wydawałoby się, że tego nie da się połączyć. A Pani się udało...

– Może dlatego, że wszystkie te pasje są częścią mojego życia. Wszystko zaczęło się jeszcze w szkole podstawowej, kiedy zainteresowałam się rowerem górskim, szybko też weszłam w świat zawodów w kolarstwie górskim. Wiele z nich udało mi się wygrać, dlatego mam dość pokaźną kolekcję pucharów w domu. Później przez dwa lata trenowałam kolarstwo szosowe. Był to okres bardzo męczących treningów, przejeżdżałam około tysiąca kilometrów miesięcznie. W końcu przyszedł moment zastanowienia, czy wybrać kolarstwo, czy zdobyć jakiś „normalny” zawód (*śmiech*). Zdecydowałam się na studia – pedagogikę resocjalizacyjną. Miałam zainteresowania humanistyczne, interesowałam się psychologią.

Czyli krawcową nie jest Pani z wykształcenia?

– Szyłam od dziecka, ale jestem samoukiem w tej materii. Na początku szyłam ubrania dla siebie, potem dla rodziny i znajomych, z czasem zaczęłam projektować coraz trudniejsze rzeczy. Dlatego teraz, prowadząc firmę, wszystko robię sama, od początku, od projektu, po szycie i sprzedaż.

Na stronie internetowej firmy pisze Pani, że projektowanie ubrań dla sportowców to wielka frajda.

– Bo to stawia ciągle wyzwania, które bardzo lubię – im trudniejsze, tym większa satysfakcja z nowego produktu. Dużą nagrodą są również pochwały od użytkowników tych ubrań. Projektując ubrania, korzystam z własnych doświadczeń, ale i słucham opinii zawodników. Ciągłe coś ulepszam, mam wizję, żeby rozwijać produkty, znajdować lepsze materiały, projektować bardziej zaawansowane kroje, zwłaszcza jeśli chodzi o odzież motocrossową.

Największą motywację daje mi to, że to, co robię, podoba się innym.



To specyficzny rodzaj odzieży, czym różni się od normalnych ubrań?

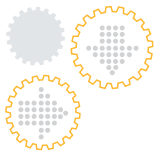
– Wszystkim: użytymi materiałami, krojem. Sylwetka rowerzysty czy motocyklisty jest przecież inna niż osoby, która pracuje przy biurku. Krój musi więc uwzględniać charakterystyczne ułożenie ciała sportowca, ale odzież ma być też wygodna. Dla motocyklistów dodatkowo musi być bardziej wytrzymała. Taka odzież ma też fajnie wyglądać, żeby sportowcy chętnie zakładali takie stroje.

Kiedy pojawiła się myśl o tym, by założyć firmę?

– Kończąc studia, zaczęłam pracę w świetlicy szkolnej, ale zderzyłam się z rzeczywistością, pojawiła się frustracja, że moje zarobki nie pozwalają mi na spełnianie sportowych pasji. Dlatego chciałam coś ze swoim życiem zrobić. Zaczęłam studia podyplomowe z grafiki komputerowej na Akademii Górniczo-Hutniczej. Poznałam też organizatora amatorskiego klubu kolarstwa zjazdowego, który potrzebował profesjonalnych ubrań dla swoich zawodników. Zadeklarowałam, że zaprojektuję dla kolarzy koszulki, spodenki i uszyję je. Trochę w to nie wierzyli. Dla mnie to też było wyzwanie, ale przecież radziłam sobie z wieloma trudnymi technicznie projektami, potrafię uszyć plecak turystyczny, czy odzież teletechniczną tak, żeby wyglądała jak „ze sklepu”. Pierwszy egzemplarz dla kolarzy był na tyle fajny, że wyklarowała się wizja przyszłej firmy. Potem szyłam dla znajomych rowerzystów, ale już miałam wizję, żeby się rozwijać, żeby stworzyć z tej pasji biznes.

Dlatego wzięła Pani udział w projekcie „Pierwszy Biznes”?

– Tak, bo chciałam założyć firmę, pozyskać dotację i kupić niezbędne maszyny, by rozwinąć produkcję.



I co udało się kupić za te 40 tysięcy złotych dotacji?

– Kupiłam ploter drukujący i prasę do sublimacji, urzędzenia, na zakup których bez unijnej dotacji nie mogłabym sobie pozwolić. Wsparcie pomocowe też było niezmiernie ważne, gdyż nie musiałam martwić się przez pierwsze miesiące działalności.

Teraz, po dwóch latach działalności firmy, może już Pani powiedzieć, że odniosła sukces?

– Tak. Niejedną noc poświęciłam na pracę, żeby sprostać zamówieniom. Wręcz czekam, aż się trochę poluźni, żebym mogła pojeździć na motocyklu (*śmiech*). Jest to ciężka praca, ciągle też myślę, w jaki sposób rozwinąć produkcję. Mam coraz więcej zamówień, a klienci są zadowoleni z jakości.

W jaki sposób klienci dowiadują się o firmie?

– Głównie z polecenia oraz dzięki zawodnikom, których wspieram. Wykonując partię ubrań dla klubu motocrossowego, korzystam z tego, że ma on kontakty z innymi podobnymi klubami, sportowcy polecają mnie swoim kolegom. Mam też kilku zawodników, których ubieram, daję im stroje po to, by promowali firmę. Chcę też wspierać polski sport, w zeszłym roku moja firma przygotowała koszulki dla polskiej reprezentacji w Rajdach Enduro „SIX DAYS”. Takie działania procentują.

Moja firma jest jedyną w Polsce firmą produkującą profesjonalne komplety odzieży dla motocrossowców.

Jakie ma Pani plany na przyszłość?

– Chciałabym wprowadzić nowe pomysły, rozwijać produkty, wybieram się na targi tekstylne do Monachium po to, żeby mieć dobrą bazę techniczną materiałów, których wciąż poszukuję. Muszę poszukać kontrahentów i podwykonawców do szycia, bo sama już się nie wyrobiam z szyciem! Pomaga mi mój chłopak, ale i tak pracujemy non stop.

Dzięki projektowi „Pierwszy biznes” udało się Pani zrealizować marzenia...

– To jest moja wymarzona praca. W dodatku wspomaga mnie rodzina, mój partner podrzuca mi fajne pomysły, wspomaga przy projektach graficznych, dlatego zawsze mogę poprosić go o pomoc. Synek też widzi moje zaangażowanie, rozpoznaje logo firmy, rozumie nad czym pracuję i jeździ ze mną na zawody rowerowe lub motocrossowe.

Największą motywację daje mi fakt, że to, co robię, podoba się innym. To jest zastrzyk fajnej energii, kiedy ludzie doceniają twój produkt.

Informacja o projekcie:

- Tytuł: Pierwszy biznes - aktywizacja lokalnej społeczności
- Program: POKL, Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich; Działanie 6.2: Wsparcie oraz promocja przedsiębiorczości i samozatrudnienia
- Beneficjent: Beskidzkie Biuro Consultingowe S.A. z siedzibą w Bielsku – Białej, ul. Warszawska 153
- Okres realizacji: 1 września 2011 r. – 28 lutego 2013 r.
- Wartość projektu: 1 718 915,32 zł



Dali radę na swoim

Bogdan Pukowiec,
prezes Zarządu
Beskidzkiego Biura
Consultingowego S.A.:

– Z grona 475 osób, które złożyły wniosek aplikacyjny do projektu, wybraliśmy najlepiej rokujących i tych, którzy w najciekawszy sposób przedstawili swój pomysł na biznes. Każdy z nich jest dzisiaj swoim własnym szefem. Bez wsparcia oferowanego w ramach projektu dla wielu z nich założenie własnej działalności gospodarczej nadal pozostałoby w sferze planów. Dzięki projektowi nie tylko uzyskali oni kapitał na sfinansowanie kluczowej inwestycji, lecz przede wszystkim zapewniliśmy im bieżącą możliwość konsultacji, wsparcie organizacyjne zespołu projektowego oraz specjalistyczne wsparcie doradcze, tak nieodzowne w trakcie pierwszych miesięcy prowadzenia firmy.

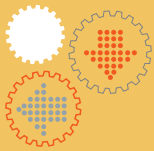
Uczestnicy projektu rejestrowali swoje firmy, pełni niepewności i obaw. Dzisiaj, po 25 miesiącach od tego momentu nadal możemy prezentować efekt ich działalności. Jesteśmy dumni z ich osiągnięć, zaangażowania i pasji. Mnie osobiście projekt ten dał przede wszystkim szansę współpracy ze wspaniałymi ludźmi, z którymi nadal pozostaję w kontakcie i mam nadzieję na kontynuowanie biznesowych relacji.

JOANNA GRUCA



Właścicielka firmy STIGMA, która zajmuje się projektowaniem i szyciem profesjonalnej odzieży przeznaczonej do ekstremalnych odmian kolarstwa oraz sportów motocrossowych. Ma 31 lat, mieszka w Bielsku-Białej wraz z partnerem oraz dziesięcioletnim synem. Szycie i sporty ekstremalne to jej wieloletnie pasje, podporządkowała im całe swoje życie. Ciągle chce też rozwijać firmę, bo – jak mówi – jej celem jest produkt doskonały, który by sprostał nawet najbardziej wymagającym użytkownikom.





Działanie 6.2 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

Wsparcie oraz promocja przedsiębiorczości i samozatrudnienia

Spośród wszystkich zarejestrowanych w województwie śląskim firm ponad 94 proc. stanowią mikroprzedsiębiorstwa. Generują one zdecydowaną większość miejsc pracy. Dlatego wsparcie przedsiębiorczości i samozatrudnienia jest tak ważne. Mieszkańcy województwa śląskiego w ramach Działania 6.2 PO KL skorzystali nie tylko z bezzwrotnych dotacji na założenie własnej firmy do wysokości 40 tys. zł, pożyczek na preferencyjnych warunkach do 50 tys. zł, ale również z kompleksowego wsparcia doradczego - szkoleniowego oraz pomocy finansowej w pierwszym okresie prowadzenia działalności, z przeznaczeniem na pokrycie bieżących wydatków.



86 zrealizowanych projektów



220 748 382 zł
wartość projektów



Dotacje:

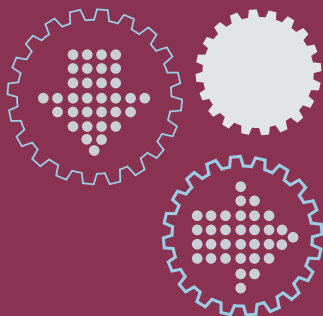
2 256 osób otrzymało bezzwrotne dotacje na założenie własnej firmy, w tym:

279 osób młodych do 24. roku życia

256 osób długotrwale bezrobotnych

295 osób powyżej 50. roku życia





ROZDZIAŁ **3**

LOKALNY POTENCJAŁ

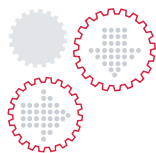
Inicjatywy lokalne na rzecz podnoszenia poziomu aktywności zawodowej na obszarach wiejskich (6.3 PO KL)



Tradycja kluczem do aktywizacji zawodowej II



Wykorzystaj swoją szansę – kurs prawa jazdy kat. C+E



Stawiam na kuchnię domową

Beata Zontek ukończyła w ramach projektu kurs kulinarny. Swoją wiedzę wykorzystuje w restauracji, którą prowadzi jej mąż.

Lubi Pani gotować?

– Lubię gotować. Gdybym tego nie lubiła, nigdy bym się nie dała namówić na kurs. Gotowanie sprawia mi przyjemność a to, co robię, chyba wszystkim smakuje... W restauracji serwujemy kuchnię domową, nie robimy ekstrawaganckich dań, stawiamy na tradycję.

Co więc znajdziemy w menu Państwa restauracji?

– Kwaśnicę, żurek, flaczki, bigos staropolski, kluski śląskie, pierogi, gulasz, długo by wymieniać...

Czy przygotowuje Pani w restauracji jakieś potrawy, których nauczyła się Pani na kursie kulinarnym?

– Tak, oczywiście: karczek w sosie własnym oraz żur żeniaca cieszą się ogromną popularnością.

Jak się Pani dowiedziała o projekcie „Tradycja kluczem do aktywizacji zawodowej”?

– O tym kursie dowiedziałam się pocztą pantoflową na wsi. Zorientowałam się, że szkolenia prowadzone będą niedaleko mojego miejsca zamieszkania, więc się zapisałam.

A czym wcześniej się Pani zajmowała?

– Jestem nauczycielką. Nieco ponad dwa lata temu miałam rok przerwy w zatrudnieniu, więc byłam otwarta na propozycje i pomysły na życie. Po roku przerwy wróciłam do pracy jako nauczycielka, ale w dalszym ciągu wspieram męża w restauracji, oczywiście jeśli chodzi o gastronomię.

Czego nauczyła się Pani dzięki kursowi kulinarnemu?

– Na każdych zajęciach mieliśmy do przygotowania różne potrawy. Co spotkanie to kilka nowych dań. Najpierw był wykład na temat danego regionu Polski, z uwzględnieniem potraw kulinarnych typowych dla tej części kraju. Po wykładzie mieliśmy zajęcia praktyczne. Uczyliśmy się wykonywania zarówno nowych potraw, jak i nowych technik, bo co kraj, to obyczaj i co dom, to inna kuchnia. Przeważały przepisy na dania tradycyjne z naszego środkowoeuropejskiego obszaru i z różnych części Polski. Podstawą kursu było nauczenie nas gotowania sytych i domowych dań.

Potrawy, które
pознаłam
na kursie, weszły
do menu restauracji.



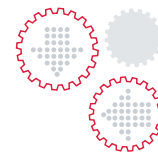
pójść w kierunku gastronomii. Jednak życie tak się poukładało, że wciąż jestem nauczycielką. To, czego się nauczyłam, wykorzystuję w życiu. Jednak wspieram męża i szwagierkę w prowadzeniu restauracji. Potrawy, które poznałam na kursie, weszły na stałe do menu restauracji.

Czyli można powiedzieć, że ma Pani teraz dwa zawody?

– Tak. Cieszę się, że udało mi się wrócić do pracy w oświacie – to dla mnie podstawa. W życiu niczego nie można być pewnym: raz człowiek ma pracę, a za chwilę może jej nie mieć. I na odwrót. Prowadzenie z mężem restauracji to cenna alternatywa, w której mogę łączyć pracę z pasją.

Dzięki projektowi i szkoleniu
znalazła Pani pracę, to się już
nieco zmieniło...

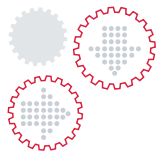
– Kiedy rozpoczynałam kurs, byłam na rozdrożu. Uważałam, że jeśli nie wrócę do pracy w oświacie, to umiejętności zdobyte podczas szkolenia przydadzą mi się na tyle, że będę mogła



BEATA ZONTEK

Ma 47 lat. Mieszka z mężem i dwojgiem dzieci: córką i synem (15, 18 lat) w Jaworzu. Jest nauczycielką wychowania przedszkolnego. Jak mówi, jej hobby to praca. Lubi też gotować. Wraz z mężem i szwagierką już trzeci rok prowadzą restaurację „Zdrojową” w Jaworzu, w której serwują głównie dania domowe, w tym regionalne.





Więc kurs kulinarny to był jednak strzał w dziesiątkę?

– Na pewno. Jaworze to miejscowość turystyczna, która wciąż się rozwija. Choć gastronomia to bardzo ciężka praca i czasami niewdzięczna, to warto w nią inwestować. Z tego punktu widzenia, szkolenie unijne bardzo mi się przydało. Jest to kapitalna sprawa i polecam takie projekty wszystkim, którzy chcieliby się dokształcać i zdobywać nowe umiejętności.

Informacja o projekcie

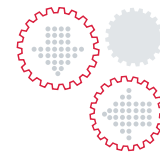
- Tytuł: Tradycja kluczem do aktywizacji zawodowej II
- Program: POKL, Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich; Działanie 6.3: Inicjatywy lokalne na rzecz podnoszenia poziomu aktywności zawodowej na obszarach wiejskich
- Beneficjent: Gmina Jaworze
- Okres realizacji: 10 września 2010 r. - 20 kwietnia 2011 r.
- Wartość projektu: 49 717,00 zł

Powrót do korzeni

Zdzisław Bylok,
wójt gminy Jaworze:

– Dzięki projektowi udało się „zaszczepić” w mieszkańcach chęć do aktywnego spędzania wolnego czasu, zwiększyć w nich wiarę we własne możliwości, jak również przełamać niechęć i poczucie bezradności na rynku pracy. Uczestnicy, zdobywszy doświadczenie kulinarne czy też rękodzielnicze, działają dziś aktywnie na naszym rynku, chociażby poprzez prowadzenie restauracji, pracę w kuchni w miejscowym przedszkolu, czy sprzedaż swoich rękodzieł na obszarze gminy lub poza nią. Projekt był też bardzo ważny dla naszego regionu, bo dzięki niemu można było powrócić do korzeni i pokazać to, co dla naszej kultury (zarówno regionalnej, jak i polskiej) jest najważniejsze. Ponadto pokazał, że dzięki zdobyciu umiejętności rękodzielniczych czy kulinarnych, można odnaleźć się na obecnym rynku pracy. Uczestnicy projektu wciąż starają się szlifować zdobyte umiejętności spotykając się na różnych warsztatach, wymieniając się nowymi doświadczeniami, czy tworząc stowarzyszenia skupiające się na tradycjach regionalnych. Realizacja projektu pozwoliła na wskrzeszenie w mieszkańcach chęci pielęgnowania tego co nasze i regionalne, dzięki czemu nasza kultura nie obumiera, lecz tętni swoim życiem, stając się jednocześnie promocją dla całego regionu.





Kierowca. To u nas rodzinne!

Artur Będkowski dzięki projektowi zdobył prawo jazdy kategorii C+E.
Pracuje jako kierowca zawodowy w rodzinnej firmie transportowej.

Zawsze chciał Pan być kierowcą? Już jako dziecko marzył Pan o ciężarówkach?

– No właśnie nie! Gdy byłem dzieckiem, to marzyłem o tym, żeby być wysoko postawionym urzędnikiem, albo szefem jakiejś firmy, czy instytucji (*śmiech*). Ale żeby do tego dojść, potrzeba wiedzy, czasu i doświadczenia. A mnie do szkoły nie było jakoś po drodze ...

Ale jakąś szkołę Pan skończył?

– Oczywiście, studiowałem nawet logistykę na Politechnice w Częstochowie. Trzy lata się uczyłem, ale na dwuletnie studia magisterskie już się nie wybrałem.

Dlaczego?

– Bo zacząłem pracować jako kierowca w rodzinnej firmie. Tato prowadzi działalność transportową, brat też założył ostatnio firmę o tym samym profilu, więc się u nich zatrudniłem. To rodzinny biznes, więc chyba byłem skazany na zawód kierowcy.

Dlaczego wziął Pan udział w projekcie „Wykorzystaj swoją szansę”?

– Bo chciałem wziąć udział w szkoleniu dla kierowców w kategorii C+E, zdobyć wyższe kwalifikacje, co pozwoliło mi jeździć większymi samochodami. Do większych i cięższych maszyn potrzebne są odpowiednie kursy i certyfikaty.

Jak wyglądało szkolenie, czego się Pan nauczył, oprócz prowadzenia ciężarówek?

– Najpierw mieliśmy spotkania z osobami, które przygotowywały nas do rozmów kwalifikacyjnych, do poruszania się na rynku pracy. Doradcy sugerowali nam, w jakim kierunku możemy podążać, kto ma jakie

predyspozycje, rozwiązywaliśmy nawet specjalne testy. Dzięki tym zajęciom nabrałem większej pewności siebie, uwierzyłem we własne możliwości.

Po tych zajęciach mieliśmy szkolenia dotyczące samego prawa jazdy. Najpierw teoretyczne, a potem praktyczne, jeździliśmy ciężarówkami po Częstochowie. Kurs prowadzili instruktorzy ze szkoły jazdy.

Pan już wcześniej miał prawo jazdy?

– Tak. Najpierw zdobyłem prawo jazdy kategorii A, czyli na motocykl, a potem kategorii B, na samochody osobowe i C na ciężarówki. Ale brakowało mi kategorii C+E, żeby jeździć ciężarówkami z przyczepą.

W kursie brały udział też kobiety...

– Tak, to nas mile zaskoczyło. Co więcej, niektóre z nich radziły sobie „za kółkiem” lepiej niż mężczyźni. Zwłaszcza jedna z pań była bardzo chwalona przez instruktorów. Kierowanie ciężarówką miała po prostu we krwi. Kobiet – kierowców zawodowych jest bardzo mało, ale jeśli już są, to są pozytywnie odbierane przez kierowców – mężczyzn.

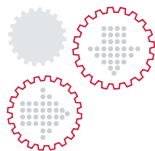
A Pan lubi swój zawód?

– Jasne! Jazda naprawdę sprawia mi przyjemność. Podoba mi się też to, że można dużo zwiedzić. Teraz jeździmy często za granicę, mogę więc zobaczyć dużo ciekawych miejsc, poznać inną kulturę.

Gdzie Pan jeździ?

– Głównie do Francji, ale też do innych krajów zachodniej Europy, do Niemiec, Hiszpanii.

Z jednej strony ta praca ma zalety, ale jest to też zawód wymagający i trudny.



Nie każdy też ma pieniądze na start w życiu zawodowym, wszystko przecież kosztuje. A udział w tego typu projekcie otwiera drzwi.

”

– Czasami ta praca męczy, bo trzeba wiecznie uważać na drodze, myśleć także za drugiego kierowcę. Ludzie są nieprzewidywalni, nie każdy jeździ na co dzień samochodem, nie każdy ma odpowiednie umiejętności.

A rodzice ucieszyli się, kiedy Pan też zdecydował się pójść w ślady ojca i brata?

– Na początku podchodzili do tego trochę sceptycznie, ale już się przyzwyczaili. Najgorszy był pierwszy wyjazd w daleką trasę, bo martwili się, czy dam sobie radę. Ale wszystko było w porządku. Myślę, że spełniam się w tym zawodzie, wszystko idzie – jedzie, w dobrym kierunku.

Zostanie Pan już przy zawodzie kierowcy?

– Podoba mi się ten zawód. Ale nie chciałbym jeździć do samej emerytury, bo wydaje mi się, że – gdy się ożenię - powinienem więcej czasu poświęcić rodzinie. Dlatego marzy mi się, żeby mieć własną firmę transportową, by mniej jeździć. Wtedy byłbym szefem, którym chciałem być jako dzieciak (*śmiech*).

Dzięki projektowi wykorzystał Pan swoją szansę?

– Oczywiście. Jestem zwolennikiem takich projektów. Myślę, że to bardzo pomaga ludziom w życiu. Nie każdy też ma pieniądze na start w życiu zawodowym, wszystko przecież kosztuje. A udział w tego typu projekcie otwiera drzwi.

Informacja o projekcie

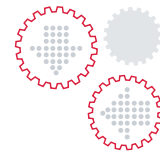
- Tytuł projektu: Wykorzystaj swoją szansę – kurs prawa jazdy kat. C+E
- Program: POKL, Priorytet VI: Rynek pracy otwarty dla wszystkich; Działanie 6.3: Inicjatywy lokalne na rzecz podnoszenia poziomu aktywności zawodowej na obszarach wiejskich
- Beneficjent: Gmina i Miasto Koziegłowy
- Okres realizacji: 1 lutego 2012 r. – 31 maja 2012 r.
- Wartość projektu: 42 290,00 zł

Kierowca zawsze potrzebny



Jacek Ślęczka,
burmistrz gminy i miasta Koziegłowy:

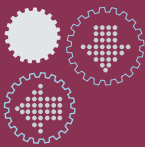
– Zawsze staramy się wyjść naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców i stąd wziął się pomysł na taki projekt. W przedsięwzięciu wzięło udział 16 osób. Wiele z nich, dzięki uzyskanym kwalifikacjom, podjęło pracę poza rolnictwem. Zawód kierowcy jest uniwersalny. Nawet jeśli ktoś nie znajdzie w nim od razu pracy i w dodatku na naszym terenie, może szukać także w ościennych powiatach. A zapotrzebowanie na kierowców z zawodowym prawem jazdy zawsze będzie. Może ono być także atutem przy poszukiwaniu innego rodzaju pracy. Myślę, że zrealizowaliśmy projekt bardzo praktyczny i dający duże możliwości w poszukiwaniu pracy.



ARTUR BĘDKOWSKI

Ma 23 lata, mieszka w małej wiosce nieopodal Myszkowa. Jest kawalerem. Pracuje jako kierowca zawodowy w rodzinnej firmie transportowej. Oprócz prowadzenia wielkich samochodów ciężarowych jego pasją jest sport, głównie piłka nożna. Pół roku temu, ze względu na pracę w ciągłych rozjazdach, przerwał swoją karierę piłkarską – grał w lokalnych klubach piłkarskich. Dziś nadal lubi w wolnych chwilach pograć w piłkę z kolegami, chętnie spotyka się też z przyjaciółmi.





Działanie 6.3 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

Inicjatywy lokalne na rzecz podnoszenia poziomu aktywności zawodowej na obszarach wiejskich

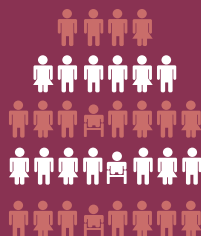
Stymulowanie zmian poprzez wspieranie oddolnych inicjatyw lokalnych na rzecz aktywizacji zawodowej to główny cel Działania 6.3 PO KL. Jego istotą były przedsięwzięcia zmierzające do rozwiązania problemów społeczności lokalnych. Bezpośrednie zaangażowanie mieszkańców w proces diagnozy problemu, przygotowania i realizacji projektów – to gwarant ich sukcesu. Uzyskane wsparcie pozwoliło mieszkańcom obszarów wiejskich na zwiększenie mobilności przestrzennej i zawodowej oraz na podjęcie pracy w zawodach pozarolniczych.



213 zrealizowanych projektów



9 805 175 zł
wartość projektów



Udział w projektach:

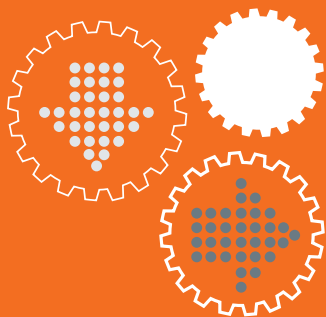
4 766 mieszkańców terenów wiejskich
wzięło udział w projektach, w tym:



1 034 osób młodych do 24. roku życia

688 osób długotrwale bezrobotnych

375 osób powyżej 50. roku życia



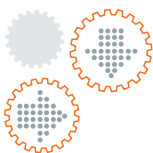
ROZDZIAŁ **4**

SIŁA KOMPETENCJI

Wspieranie rozwoju kwalifikacji zawodowych
i doradztwo dla przedsiębiorstw (8.1.1 PO KL)

 **Szkolenia szansą na rozwój**

 **Na każde wezwanie**



Chcę być „na fali”, dlatego staram się doksztalać i inwestuję swój czas w szkolenia.

Trzeba się ciągle szkolić

Iwona Błach wzięła udział w szkoleniu z zakresu tworzenia i programowania baz danych. Zdobytą wiedzę wykorzystuje w pracy w branży informatycznej.



Jak Pani dowiedziała się o projekcie „Szkolenia szansą na rozwój”?

– Szukałam szkoleń w internecie, głównie na stronie Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach. Interesowały mnie te, które pasowałyby do tego, co robię na co dzień.

A czym się Pani zajmuje?

– Wdrażam oprogramowanie i zajmuję się serwisem oprogramowania. Dlatego muszę się w tym temacie orientować i stale doksztalać. Gdy znalazłam informację o projekcie Agencji Rozwoju Regionalnego w Częstochowie, od razu się nim zainteresowałam. Program szkolenia był bardzo bogaty, zaplanowano dużą ilość godzin. Obejmował administrowanie i programowanie baz danych, język SQL. Ja co prawda programowaniem jako takim się nie zajmuję, ale powinnam wiedzieć, co dzieje się z „tyłu ekranu”, w aplikacji. Dużo też korzystam z informacji zawartych w bazach, tworzę zapytania, tablice tymczasowe, widoki, raporty. Dlatego taki kurs był dla mnie cenny.

Biorąc udział w projekcie, już gdzieś Pani pracowała?

– Tak. Mój udział w szkoleniu nie wynikał z braku zatrudnienia, a z potrzeby podniesienia kwalifikacji. Pracuję w dużej firmie informatycznej, ale mam wykształcenie średnie ogólne, dlatego odczuwałam ewidentne braki w wiedzy z zakresu informatyki. Takie szkolenie to też inwestycja na przyszłość.

Myslę, że dla wielu z nas te bazy danych to jednak abstrakcja.

– Wytlumaczyć to. Systemy komputerowe muszą gdzieś przechowywać dane, więc przechowują je właśnie w bazach. Baza jest jak szafa z aktami, tyle, że nie można jej dotknąć. Wszystko w niej musi być uporządkowane, opisane, dać się łatwo znaleźć. W tabelach – jak w segre-

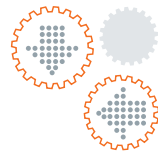
gatorach i teczkach – przechowywane są niezbędne dla danego systemu dane. Dane te muszą być odpowiednio przygotowane: sformatowane, podzielone tak, żeby dały się układać równie łatwo, jak klocki LEGO (na przykład w raporty). Muszą być zabezpieczone przed przypadkowym skasowaniem, gotowe do przedstawienia w aplikacji, którą klient uruchamia na swoim komputerze, choćby w przeglądarce. Każdy element ma swój „adres”, po którym łatwo do niego trafić, by wykonać potrzebne obliczenia, zebrać jakieś informacje i przedstawić wynik na ekranie. Jak mówiłam, nie programuję, ale korzystam z zasobów zebranych w bazach, przydaje mi się więc znajomość rządzących nimi mechanizmów i umiejętność wykonywania zapytań.

Wspomniała Pani o swoim wykształceniu ogólnym. Skąd więc wzięła się ta informatyka, którą się Pani teraz zajmuje?

– Mama chciała zrobić ze mnie lekarza. Ja miałam w głowie silniki. Zbuntowałam się, zaraz po maturze. Trochę przypadkowo trafiłam do pracy w ośrodku obliczeniowym Urzędu Statystycznego w Katowicach i tam złapałam informatycznego bakcyła. Dwadzieścia parę lat temu sprzęt komputerowy wyglądał zupełnie inaczej, nie było takich systemów i takiego oprogramowania jak teraz. Były chwile, kiedy robiłam zupełnie inne rzeczy, ale zawsze wracałam „do komputerów” i ostatecznie zostałam przy informatyce. Mam szczęście: lubię to, co robię.

I ciągle się coś w informatyce zmienia, dlatego trzeba się doksztalać?

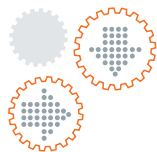
– Informatyka jest dziedziną specyficzną: jeśli choć na moment człowiek się zatrzyma, to automatycznie zostaje w tyle. Chcę być „na fali”, dlatego staram się doksztalać i inwestuję swój czas w szkolenia. Poza tym – nie ukrywam, że dziś, kiedy średnie wykształcenie można uzyskać w rok, nie jestem na rynku pracy „towarem z najwyższej półki”...



IWONA BŁACH

Ma 50 lat, pracuje w Katowicach, ale mieszka z synem w Sosnowcu. Ważnym członkiem rodziny jest też kotka – dachowiec o imieniu Lady. O swoim wieku – jak mówi – przypomina sobie wtedy, kiedy musi gdzieś podać PESEL. Oprócz informatyki, pasją Pani Iwony jest technika. Lubi wiedzieć, jak coś jest zrobione i jak działa, dlatego chętnie ogląda programy popularnonaukowe i czytuje prasę specjalistyczną. Jak mówi – chce być na bieżąco także w tej dziedzinie. Interesuje się astronomią, lotami kosmicznymi, samolotami i szybowcami. Sama latała kiedyś szybowcami. Teraz wraca do nich, kiedy ma chwilę wolnego czasu w wakacje.





Czy projekt, w którym wzięła Pani udział, w czymś pomógł?

– Przede wszystkim w rozwoju. Czuję się pewniej, nie muszę już o wszystko dopytywać kolegów. Łatwiej mi się rozmawia. To szkolenie w Częstochowie było naprawdę na świetnym poziomie, wygraliśmy los na loterii jeśli chodzi o wykładowcę. No i dostaliśmy świetne, profesjonalne materiały, dobrze dobrane książki. Bardzo często do nich sięgam.

Będzie Pani brała jeszcze udział w tego typu projektach?

– Jeśli tylko trafię na takie, które odpowiadają moim zawodowym zainteresowaniom, to na pewno tak. Chciałabym pozostać w branży, najlepiej do emerytury (*śmiech*). W branży informatycznej łatwo nie jest, firmy najchętniej zatrudniałyby studentów po magisterce, najlepiej z wieloletnim doświadczeniem, pięknych i młodych, z biegłym angielskim. No i najlepiej mężczyzn. Nie potrafię powiedzieć, skąd się bierze niechęć do kobiet w tej branży, ale taka jest tendencja. Kobiety na ogół mniej zarabiają i mają niełatwy start i trudno im zmienić pracę.

Warto więc dokształcać się cały czas.

– Zwykle tego typu szkolenia wiążą się z dużymi kosztami, dlatego warto szukać projektów dofinansowywanych przez Unię. Ważne, żeby nie traktować ich jak „sztukę dla sztuki”, dla zdobycia kolejnego certyfikatu.

Takie unijne projekty to prawdziwy skarb, tym bardziej, że niektóre firmy niechętnie inwestują w swoich pracowników.

Dobrze byłoby – według mnie – gdyby troszeczkę zmieniły się kryteria. Szukając szkoleń czy uczestnicząc w nich zauważyłam, że coraz ciężiej jest znaleźć projekty dopuszczające udział pracowników dużych firm, nie wymagające delegowania przez zakład pracy.

Informacja o projekcie

- Tytuł: Szkolenia szansą na rozwój
- Program: PO KL, Priorytet VIII – Regionalne kadry gospodarki; Działanie: 8.1. – Rozwój pracowników i przedsiębiorstw w regionie; Poddziałanie 8.1.1 – Wspieranie rozwoju kwalifikacji zawodowych i doradztwo dla przedsiębiorstw
- Beneficjent: Agencja Rozwoju Regionalnego w Częstochowie
- Okres realizacji: 1 października 2012 r. – 31 lipca 2014 r.
- Wartość projektu: 773 015,26 zł

Pomogliśmy pracodawcom

Marcin Kozak,
prezes Zarządu Agencji
Rozwoju Regionalnego
w Częstochowie S.A.:



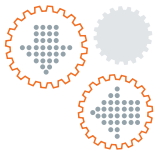
– Pracodawcy zyskali grono pracowników o zwiększonych umiejętnościach posługiwania się językiem angielskim. Wielu uczestników – zmotywowanych do tego już po projekcie – kontynuuje naukę języka. Dwie pozostałe dziedziny, które zostały objęte projektem tj. IT (bazy danych) oraz obsługa i programowanie maszyn CNC, to obszary rozwijające się bardzo dynamicznie. Często pracodawcy mają trudności w znalezieniu pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami. Nasz projekt był więc odpowiedzią na te zapotrzebowania.

Początek nowej drogi

Olga Dargiel,
koordynatorka projektu
„Szkolenia szansą na rozwój”,
Agencja Rozwoju
Regionalnego
w Częstochowie:



– Postawiliśmy nie tylko na wiedzę teoretyczną, ale przede wszystkim na umiejętności praktyczne. Staraliśmy się także przełamywać stereotypy dotyczące płci – daliśmy możliwość wzięcia udziału w szkoleniach kobietom w dziedzinach postrzeganych jako „męskie” (mowa o branżach związanych z IT i CNC). Okazało się, że panie radzą sobie świetnie i – ku zdumieniu wykładowców – często lepiej niż panowie. Mamy wiele sygnałów od uczestników projektu, że dzięki szkoleniom poprawili swoją sytuację na rynku pracy – otrzymali podwyżkę, awans lub zmienili pracę na korzystniejszą. Mamy również spory odzew od firm z branży CNC i IT. Pracodawcy, widząc jakie zagadnienia obejmowały szkolenia, sami zgłaszają się do nas, zapraszając uczestników projektu na rozmowy kwalifikacyjne.



Dla ratownika szkolenie to podstawa

Marcin Nogal mieszka w Ustroniu, jest od kilkunastu lat ratownikiem – ochotnikiem beskidzkiej grupy GOPR, ale cały czas się szkoli.

Codziennie Pan ratuje ludzi?

– Oczywiście, że nie. Na co dzień jestem pośrednikiem w branży obrotu nieruchomościami, zajmuję się też pracą na wysokościach, myciem okien, malowaniem, remontami, czyli tym, do czego niezbędne są techniki alpinistyczne. Z GOPR współpracuję od dłuższego czasu.

Pochodzi Pan stąd, z gór?

– Tak, pochodzę z okolic Ustronia i Wisty, pewnie dlatego zostałem ratownikiem górskim. W 2005 r. podjąłem próbę dostania się do GOPR, udało mi się zdać egzamin wstępny, ale to był dopiero początek licznych szkoleń, stażu, służby kandydackiej. To wszystko kończyło się egzaminem na stopień ratownika górskiego. Potem podjąłem kurs drugiego stopnia na starszego ratownika górskiego, a w tzw. międzyczasie brałem udział w różnorodnych szkoleniach m.in. w projekcie „Na każde wezwanie”.

Jak Pan dowiedział się o projekcie?

– Szkolenie było skierowane dla części ratowników z grupy beskidzkiej GOPR, w ramach służby. Była szansa na podniesienie kwalifikacji, więc gros moich kolegów – wraz ze mną – skorzystało z tego.

Ratownictwo górskie wymaga wszechstronności ze względu na warunki, w jakich prowadzone są interwencje – na terenach górskich, w jaskiniach, na stokach narciarskich i szlakach turystycznych.

– Ratownictwo wymaga tego ode mnie. To zresztą coś więcej, niż tylko służba – to także pasja.

Ćwiczenie i powtarzanie daje pewność w działaniu, zwłaszcza w sytuacjach stresowych.



Jak wyglądały szkolenia w ramach projektu?

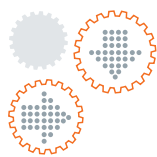
– Było ich naprawdę dużo, poczynając od pierwszej pomocy, ewakuacji medycznej, czyli przenoszenia poszkodowanych za pomocą różnych środków transportu, poprzez zajęcia topograficzne, dotyczące znajomości terenu, po szkolenia ratownicze, zarówno z powietrza, jak i jaskiniowe, akcje ratownicze na wodzie, ćwiczenia związane z ewakuacją turystów z kolejek czy paralotniarzy z drzew. Mieliśmy też szkolenia narciarskie i lawinowe. Wiele tych technik zostało powielonych, jeśli chodzi o użycie konkretnego sprzętu, ale ja bardziej do tego podchodziłem z punktu widzenia maksy „*repetitio est mater studiorum*” („powtarzanie jest matką wiedzy”). Dla nas, ratowników górskich, to szczególnie ważne.

A dla Pana szczególnie cenne...

– ... były szkolenia śmigłowcowe, czyli ratownictwo z powietrza. W Polsce, w ramach ratownictwa górskiego, nie ma wystarczającej liczby szkoleń. Dlatego jeśli jest taka możliwość, to się z tego typu okazji korzysta.

Czy ratownictwo w Beskidach różni się jakoś od ratownictwa w wysokich górach, na przykład w Tatrach? Jaka jest specyfika tego regionu?

– Metody, techniki i schematy działania służby związanej z ratownictwem górskim *de facto* są takie same w całej Polsce, ale charakterystyka Beskidów jest inna, niż Tatr. W Tatrach częściej używa się technik linowych do ewakuacji poszkodowanych, czy to będzie taternik czy turysta na grani. W Beskidach podobny pod tym względem jest tylko rejon Babiej Góry, gdzie dosyć często używa się technik linowych. W pozostałej części Beskidów raczej używa się technik związanych z narciarstwem.



Ma Pan jeszcze jakieś plany związane z ratownictwem górskim? Czy myśli Pan o kolejnych szkoleniach?

– Ćwiczenie i powtarzanie daje pewność w działaniu, zwłaszcza w sytuacjach stresowych, kiedy udzielamy pomocy. Życzyłbym sobie, żebym mógł korzystać z dalszej możliwości utrwalania tej wiedzy, np. w szkoleniach dla grup docelowych, gdzie można by było wszystkie nabyte umiejętności zunifikować potem w działaniu. Dobrze jest też kiedy szkolenia dostosowane są do rozwoju techniki.

A z wykształcenia kim Pan jest?

– Pierwszym kierunkiem studiów, który ukończyłem, była filozofia na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Ale w toku mojej kariery zawodowej musiałem poszerzyć swoje horyzonty, więc skończyłem też PR i marketing polityczny. A obecnie jestem w trakcie studiów związanych z rzeczoznawstwem majątkowym na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach.

Ciągle więc Pan się szkoli, nie tylko w ratownictwie.

– Nie będę odkrywcy – człowiek uczy się całe życie! Początkowo moje plany były nieco inne, chciałem pozostać jako pracownik naukowy na Uniwersytecie w Katowicach, ale ciągnęło mnie z powrotem do natury, do Beskidów. Wróciłem więc do Ustronia. Jednak powrót w góry związany jest z tym, że trzeba ciągle się doszkalać, zdobywać nowe umiejętności, aby być czynnym zawodowo.

Informacja o projekcie:

- Tytuł: Na każde wezwanie
- Program: POKL, Priorytet VIII – Regionalne kadry gospodarki; Działanie: 8.1. – Rozwój pracowników i przedsiębiorstw w regionie; Poddziałanie 8.1.1 – Wspieranie rozwoju kwalifikacji zawodowych i doradztwo dla przedsiębiorstw.
- Beneficjent: Górnośląska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. w partnerstwie z Grupą Beskidzką Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego
- Okres realizacji: 1 lutego 2010 r. – 31 grudnia 2011 r.
- Wartość projektu: 2 128 475,43 zł

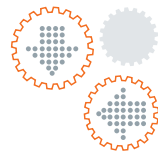


Ratunek dla ratowników

Gabriela Kaprot,
koordynator projektu „Na każde wezwanie”,
Górnośląska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A.:

– Każdy ratownik, nie tylko górski, aby móc wykonywać swoją pracę, musi przechodzić cyklicznie szereg szkoleń i treningów sprawnościowych. Tymczasem na szkolenia dla ratowników górskich brakuje pieniędzy. Polska jest jedynym krajem, posiadającym system ratownictwa górskiego, w którym udzielanie pomocy w górach jest nieodpłatne, co przekłada się na brak środków finansowych na szkolenia i zatrudnianie pracowników. Niewielu jest ratowników zawodowych; ratownictwo to bardziej służba, niż zawód. Dzięki projektowi, środki unijne dotarły również do grupy do tej pory marginalizowanej jeśli chodzi o wykorzystanie dofinansowania z UE.

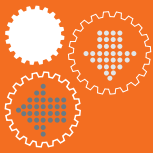
Zrealizowany projekt był pierwszym i jedynym do chwili realizacji jego kontynuacji („Na każde wezwanie II”) projektem skierowanym do tej grupy docelowej w Polsce. Umożliwił on podniesienie kwalifikacji dużej grupy ratowników. Dla wielu z nich były to pierwsze tego typu i tak kompleksowe szkolenia. Od służb ratowniczych zależy nasze zdrowie i życie, pokładamy w nich zaufanie i wymagamy profesjonalizmu w działaniach, zatem podniesienie ich kwalifikacji jest nie do przecenienia. Dzięki projektowi zwiększyła się sprawność funkcjonowania służb ratowniczych w naszym województwie, zwiększył się poziom bezpieczeństwa w górach. Kwalifikacje ratowników to kapitał ludzki w prawdziwym tego słowa znaczeniu.



MARCIN NOGAL

Ma 34 lata, mieszka z żoną, dzieckiem i rodzicami w Ustroniu. Z wykształcenia jest filozofem, ale na życie zarabia jako pośrednik nieruchomości, podejmuje się też prac na wysokościach. Jednak jego największą pasją jest ratownictwo górskie i wszystko, co z tym jest związane. Dlatego Pan Marcin zajmuje się jeszcze speleologią, eksploruje jaskinie, m.in. w Tatrach. Uprawia też wspinaczkę górską, choć w nieco mniejszym stopniu. Jeździ również rowerem po górach.





Poddziałanie 8.1.1 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

Wspieranie rozwoju kwalifikacji zawodowych i doradztwo dla przedsiębiorstw

Konieczność dostosowania się do zmiennych warunków otoczenia gospodarczego to największe wyzwanie dla przedsiębiorstw. Wśród wielu czynników, od których zależy sukces firmy, niezmiennie najważniejszy pozostaje jeden – człowiek. Dla pracowników oznacza to ciągłą aktualizację posiadanych kwalifikacji. Dlatego śląskie firmy (w szczególności sektora MŚP) tak chętnie skorzystały ze wsparcia doradczego i szkoleniowego dla swoich pracowników oferowanego w ramach Poddziałania 8.1.1 PO KL.



508 zrealizowanych projektów



439 972 007 zł
wartość projektów



Udział w projektach:

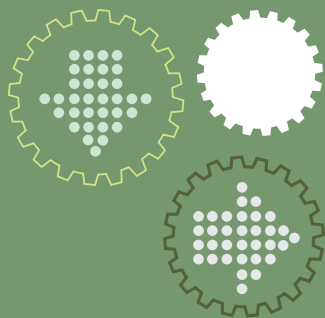
5 869 przedsiębiorstw skorzystało ze wsparcia szkoleniowego

66 298 osób pracujących zakończyło udział w projektach szkoleniowych, w tym:

8 342 pracowników powyżej 50. roku życia

26 698 pracowników o niskich kwalifikacjach





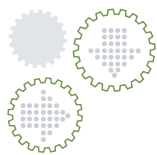
ROZDZIAŁ 5

CZAS NA ZMIANY

Wsparcie procesów adaptacyjnych i modernizacyjnych
w regionie (8.1.2 PO KL)

 **Nowy start**

 **Własny Biznes**



Na głęboką wodę

Beata Kaczmarek ukończyła kurs opieki nad osobami starszymi i dziećmi, dzięki czemu mogła awansować w żłobku, w którym pracuje.

Pracowała Pani wcześniej w żłobku jako salowa.

– Szesnaście lat. Ale chciałam coś zmienić w swoim życiu.

Dlatego zdecydowała się Pani na kurs opieki osób starszych i dzieci?

– W czasie luźnej rozmowy z dyrektorką żłobka, rozmawialiśmy o szkołach i kursach. Moje dzieci akurat kończyły liceum, pomyślałam więc sobie, że ja też mogę się czegoś nauczyć, że też mogę skończyć szkołę średnią. I udało się. Gdy miałam już dyplom ukończenia szkoły średniej, postanowiłam iść za ciosem i wyszkolić się na opiekunkę. Myślałam nawet o jakiejś specjalistycznej szkole.

Czyli miała Pani pomysł na siebie?

– Tak. Mówiłam sobie, że skoro ukończyłam szkołę średnią, to mogę jeszcze coś zrobić. Chciałam iść do szkoły policealnej, ale musiałabym dojechać do Gliwic, a kurs odbywał się w Pyskowicach, czyli tam, gdzie mieszkam. W którymś momencie zobaczyłam ogłoszenie o projekcie organizowanym przez Zakład Doskonalenia Zawodowego w Katowicach. Okazało się, że mogę się na niego zapisać, spełniam wymagane warunki. Więc się zapisałam.

Jakie to były warunki?

– Projekt był skierowany do pracowników pracodawców przechodzących procesy adaptacyjne i modernizacyjne, w tym również osób znajdujących się w okresie wypowiedzenia. Pracuję w żłobku w którym podjęto wówczas decyzję o otwarciu nowego oddziału. Utworzenie kolejnej grupy dzieci pociągnęło za sobą konieczność zatrudnienia wykwalifikowanego personelu. To był idealny moment na zmianę.

Co było na kursie najciekawszego, czego nowego się Pani nauczyła?

– Na kursie bardzo ciekawe były zajęcia z psychologiem. Uczyliśmy się porozumiewać z drugim człowiekiem. Do starszych ludzi, bo kurs dotyczył nie tylko opieki nad dziećmi, ale i nad starszymi osobami, trzeba mieć odpowiednie podejście, gdyż oni nie są tak cierpliwi, jak młodzi. Trzeba uważać, żeby ich nie rozdrażnić. Mieliśmy też kurs pierwszej pomocy. Pracując w żłobku nie miałam takiego praktycznego kursu, były tylko szkolenia z BHP.

Czyli oprócz teorii była też praktyka...

– Tak. Ćwiczyliśmy na fantomie. Na kursie mieliśmy też pomoc medyczną nie tylko dla dorosłych, ale także dla dzieci, bo pierwsza pomoc w tym zakresie się od siebie różni. Te zajęcia były bardzo, bardzo ciekawe i na pewno mogą mi się przydać.

A pozostałe zajęcia?

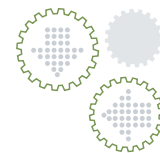
– Wykładowcy uczyli nas jak przebrać i wykąpać starszą osobę, jak zbadać poziom cukru, ciśnienie. Na koniec mieliśmy zajęcia teoretyczne z panią, która jest dyrektorką przedszkola. Uczyliśmy się, jak bawić się z dziećmi, wymyślać zabawy, jak zająć dziecko, żeby się nie nudziło.

Co zmieniło się w Pani życiu po kursie?

– Okazało się, że chyba jakaś opatrność nade mną czuwała. Młoda dziewczyna, zatrudniona w żłobku, poszła na urlop macierzyński w tym samym czasie, kiedy ja ukończyłam kurs. Awansowałam i zostałam zatrudniona na stanowisko opiekunki. Dla mnie była to zmiana zawodu.

Jeśli tylko można, warto
korzystać ze wszystkiego,
co jest związane z nauką,
podnoszeniem kwalifikacji.

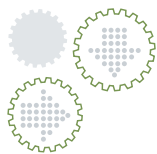




BEATA KACZMAREK

Ma 46 lat, mieszka w Pyskowicach i tam też pracuje w żłobku. Ma męża i dwoje dorosłych dzieci. Poza pracą ma też liczne zainteresowania, lubi czytać książki. Interesują ją zwłaszcza te o życiu, oparte na faktach. Lubi też pracę na swojej działce, mają z mężem ogród za miastem. Tam wspólnie wypoczywają i – by było jakieś zajęcie, jak mówi Pani Beata – uprawiają warzywa i hodują kwiaty.





Jak wyglądały pierwsze tygodnie Pani pracy, już jako opiekunki do dzieci? Czy miała Pani jakiś okres próbny, czy od razu zaczęła się Pani zajmować maluchami?

– Tu nie było żadnego okresu próbnego, od razu zostałam wrzucona na głęboką wodę. Oczywiście miałam trochę obaw, bo wiadomo, jest to odpowiedzialność za drugiego człowieka.

Ile dzieci ma Pani pod swoją opieką?

– 19 dzieci, w wieku 2-3 lat. Grupą zajmują się trzy panie opiekunki i jedna salowa.

A czym konkretnie się Pani zajmuje?

– Nasza praca, polega na karmieniu dzieci, przebraniu w razie potrzeby, pilnowaniu kiedy się bawią, żeby sobie nie zrobiły krzywdy, no i zabawie z nimi oczywiście. Z pozostałymi paniami opiekunkami znałyśmy się wcześniej, bardzo się ucieszyły, że postanowiłam się rozwinąć, że zrobiłam ten krok.

Myśli Pani jeszcze o jakichś zmianach w swoim życiu?

– Zawsze o czymś człowiek marzy. Chciałam mieć dokumenty uprawniające do opieki nad dziećmi i mi się udało. Na razie jestem zadowolona z tego, co mam.

Co Pani radzi innym osobom, warto podnosić swoje kwalifikacje, zmienić zawód?

– Oczywiście, że warto. Wszystkim polecam. Jeśli tylko można, warto korzystać ze wszystkiego, co jest związane z nauką, podnoszeniem kwalifikacji.

Informacja o projekcie:

- Tytuł: Nowy start
- Program: POKL, Priorytet VIII – Regionalne kadry gospodarki;
Działanie: 8.1. – Rozwój pracowników i przedsiębiorstw w regionie;
Poddziałanie 8.1.2: Wsparcie procesów adaptacyjnych i modernizacyjnych w regionie
- Beneficjent: Zakład Doskonalenia Zawodowego w Katowicach
- Okres realizacji: 1 lutego 2013 r. – 31 lipca 2014 r.
- Wartość projektu: 842 559,84 zł



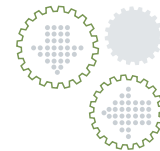
W poszukiwaniu nowej pracy

Anna Grzegoszczuk,
koordynatorka projektu „Nowy start”,
Zakład Doskonalenia Zawodowego w Katowicach:

– Region śląski dotknęły duże zwolnienia grupowe, przede wszystkim w branży motoryzacyjnej i hutniczej. Pomimo dużej ilości zwolnień, pracodawcy wciąż borykają się z problemem znalezienia pracowników posiadających wymagane przez nich kwalifikacje. Chcieliśmy pomóc w przekwalifikowaniu się pracownikom, którzy mieli stracić pracę. To był główny powód realizacji tego projektu.

Projekt zakładał kompleksowe wsparcie, w postaci opracowania Indywidualnych Planów Działania, dwunastu szkoleń do wyboru (monter rurociągów z tworzyw sztucznych, operator koparko-ładowarek w zakresie III kl. uprawnień, spawanie MAG/TIG, obsługa obrabiarek sterowanych numerycznie CNC, pracownik biura rachunkowego i księgowość MSP, specjalista menedżersko-administracyjny, opiekun/ka osób starszych i dzieci, kelner-barman, kosmetyczka, kucharz, SEP – uprawnienia do 1 kV, kierowca – operator wózków jezdniowych), warsztatów „Aktywny na rynku pracy”, pośrednictwa pracy.

O projekcie informowaliśmy różnymi kanałami, można było się o nim dowiedzieć nie tylko w urzędach pracy, ale też w przedsiębiorstwach i związkach zawodowych. Szkolenia umożliwiały uczestnikom projektu zmianę zawodu i znalezienie nowej pracy. Dla wielu osób przekwalifikowanie się było warunkiem zachowania pracy u dotychczasowego pracodawcy lub szansą na awans. Kursy dostosowaliśmy do zapotrzebowania na rynku pracy, mieliśmy rozeznanie, jakie profesje są poszukiwane. Projekt był ważny dla regionu, bo umożliwił zdobycie nowych kwalifikacji setkom osób, a tym samym – znalezienie nowej pracy. Dla nas tak duży projekt nie był nowością. Mamy w tym spore doświadczenie.



Lubię tworzyć w 3D

Izabela Staniek założyła własną firmę oferującą usługi specjalistycznego projektowania komputerowego biżuterii.

Czym zajmuje się Pani firma?

– Moja działalność opiera się na prowadzeniu studia projektowego, oferującego usługi zarówno grawerowania, jak i komputerowego projektowania biżuterii. Dzięki połączeniu nowoczesnej technologii z tradycyjnym jubilerstwem istnieje możliwość tworzenia wirtualnych, trójwymiarowych modeli, takich jak pierścienie, broszki, kolczyki. Takie rozwiązanie pozwala precyzyjnie określić kształt biżuterii, uwzględniając wszelkie życzenia zleceniodawcy, ale i obliczyć wagę wyrobu przed wykonaniem odlewu.

A później sama odlewa Pani biżuterię?

– Nie, ja tworzę model w programie komputerowym i wysyłam do firmy, która później robi z niego model polimerowy – ten dopiero trafia do odlewni. Później każdy jubiler albo złotnik odbiera sobie ten produkt we własnym zakresie i wykańcza dla swojego klienta ostatecznego.

Skąd wzięła się u Pani pasja do projektowania biżuterii?

– Próbowałam w życiu wielu rzeczy. Mój znajomy zażartował kiedyś, że jestem człowiekiem renesansu. Skończyłam szkołę muzyczną pierwszego stopnia, jednak stwierdziłam, że nie tędy droga.

Później były studia...

– Dostałam się na filozofię i na ekonomię. Pojawił się dylemat – co wybrać, czy przyjemne, czy użyteczne? Znajomi radzili, że ekonomię, więc zostałam magistrem ekonomii. W trakcie studiów byłam na stażu w agencji reklamowej, ale moim głównym zadaniem było pozyskiwanie klientów. Okazało się, że to jednak nie TO. Pod koniec studiów trzeba było odbyć prak-

tyki, ja miałam je w banku. Praktyki przerodziły się w staż. Jednak praca w instytucji finansowej nie spodobała mi się. Spróbowałam studiów podyplomowych na kierunku architektura wnętrz. Tam zauroczyło mnie projektowanie komputerowe 3D. Po obronie dyplomu osiągnęłam pierwszy poważny sukces. Zrobiłam projekt własnego poddasza dla Muratora na konkurs „Poddasze marzeń” i znalazłam się w finałowej trójce.

Udział w projekcie „Własny biznes” pozwolił mi pokonać bariery wejścia w postaci drogiego sprzętu i oprogramowania.



tyki, ja miałam je w banku. Praktyki przerodziły się w staż. Jednak praca w instytucji finansowej nie spodobała mi się. Spróbowałam studiów podyplomowych na kierunku architektura wnętrz. Tam zauroczyło mnie projektowanie komputerowe 3D. Po obronie dyplomu osiągnęłam pierwszy poważny sukces. Zrobiłam projekt własnego poddasza dla Muratora na konkurs „Poddasze marzeń” i znalazłam się w finałowej trójce.

Czyli zajęła się Pani projektowaniem. Skąd jednak wzięła się pomysł z biżuterią?

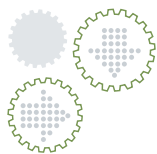
– Jeszcze w czasie studiów podyplomowych stwierdziłam, że moje zdolności manualne się marnują. Trafiałam więc do pracowni biżuterii, najpierw na roczny staż, ale w sumie pracowałam tam przez trzy lata. W tym czasie uczyłam się, obserwowałam rynek i zobaczyłam dla siebie szansę w tej dziedzinie.

Kiedy zrodził się pomysł na firmę?

– Plan miałam taki, by na 30. urodziny założyć firmę. Obserwując jednak rynek jubilerski, widziałam dla siebie szansę w projektowaniu przestrzennym. Ale wiedziałam też, że musiałaby to być działalność gospodarcza w oparciu o nowe technologie, które są drogie. Poza tym nie wystarczy być w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie, trzeba być jeszcze odpowiednią osobą. Tak się stało, że byłam odpowiednią osobą, bo spełniałam warunki uczestnictwa w projekcie „Własny biznes”.

Co Pani dał udział w projekcie?

– Mieliśmy zajęcia z zakresu prowadzenia działalności gospodarczej. Co prawda uczyłam się tego na ekonomii, ale na szkoleniu było wszystko



przedstawione od strony praktycznej. Skorzystałam też z branżowego kursu oprogramowania komputerowego, na który ochoczo pojechałam aż do Szczecina. Potem była dotacja główna. Ja otrzymałam 34 939 złotych i 70 groszy, które wykorzystałam na zakup komputera, oprogramowania i grawerki, maszyny CNC.

Od jak dawna działa firma?

– Firma działa rok i trzy miesiące. Jest to połączenie pasji z pracą, z której mam satysfakcję. Ja jestem w takiej dobrej sytuacji, że mieszkam blisko Chorzowa, gdzie jest i odlewnia i urząd probierny. To jest główna zaleta. Mogę tam dojechać w każdej chwili i to jest też moje główne źródło klientów. A są nimi firmy złotnicze, jubilerskie. Pozyskuję klientów także poprzez ulotki, baner i stronę internetową.

Chce Pani rozwijać firmę?

– Oczywiście, choć na razie pracuję nad tym, by osiągnąć pełną stabilność, wolność finansową. Mam duże możliwości rozwoju – jeśli byłby zastój w branży związanej z projektowaniem biżuterii, to te programy, które mam, dają możliwość projektowania innych rzeczy, np. w zakresie wzornictwa, powrotu do architektury wnętrz albo prac pochodnych.

Czy udałooby się firmę uruchomić bez udziału w projekcie „Własny Biznes”?

– Mnie osobiście – nie. W przypadku tego rodzaju działalności, którą chciałam podjąć, udział w projekcie „Własny biznes” pozwolił mi pokonać bariery wejścia w postaci drogiego sprzętu i oprogramowania niezbędnego do wykonywania mojej pracy.

Informacja o projekcie

- Tytuł: Własny biznes
- Program: POKL, Priorytet VIII – Regionalne kadry gospodarki; Działanie: 8.1. – Rozwój pracowników i przedsiębiorstw w regionie; Poddziałanie 8.1.2: Wsparcie procesów adaptacyjnych i modernizacyjnych w regionie
- Beneficjent: Okręgowa Izba Przemysłowo - Handlowa w Tychach; Partner: Powiatowy Urząd Pracy w Tychach
- Okres realizacji: 1 marca 2012 r. – 31 marca 2014 r.
- Wartość projektu: 1 764 698,00 zł



Jestem dumna z nowych firm

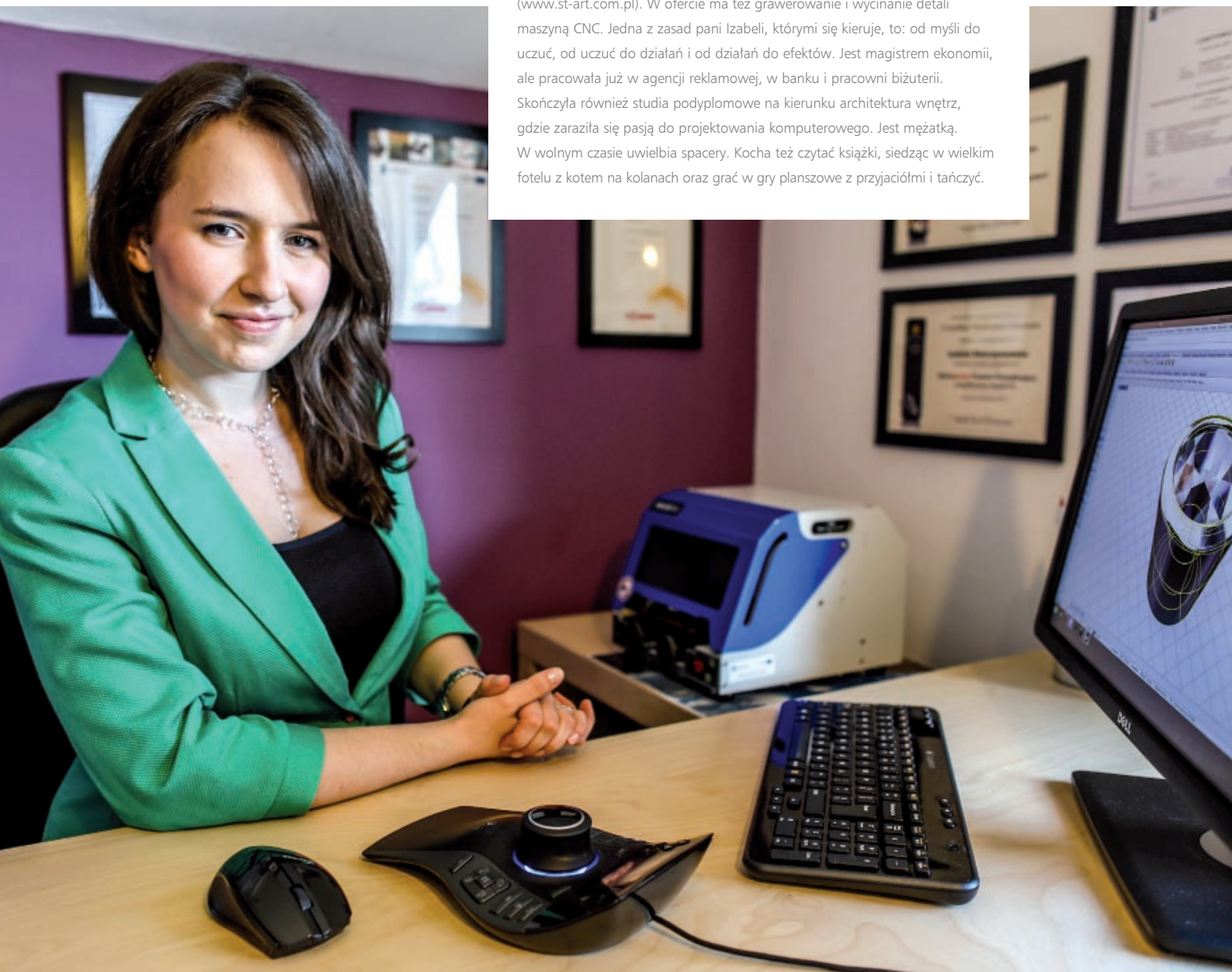
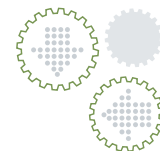
Alicja Nowicka,
koordynatorka projektu „Własny biznes”,
Okręgowa Izba Przemysłowo-Handlowa w Tychach:

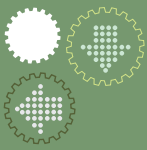
– Chcieliśmy zapewnić osobom bezrobotnym możliwość podniesienia lub zdobycia nowych kwalifikacji zawodowych oraz stworzyć im warunki do samozatrudnienia. Z naszą pomocą powstało 29 firm, działających w różnych dziedzinach. Jeden z uczestników projektu zajął się produkcją mebli na wymiar, wcześniej zajmował się tym samym w zakładzie, z którego został zwolniony – teraz więc poszedł „na swoje”. Są firmy zajmujące się usługami budowlanymi, sprzątniem, informatyką, mamy nawet studio dźwiękowe. Nowe firmy tworzą nowe miejsca pracy i rozwijają przedsiębiorczość na terenie miasta Tychy oraz powiatu bieruńsko-lędzińskiego. Miałam okazję poznać bardzo ciekawych ludzi, którzy pomimo tego, że na początku byli trochę zagubieni, co rozumiałe ze względu na sytuację w jakiej się znaleźli, przeszli przez wyboistą drogę szkoleń, biznesplanów aż po założenie upragnionej firmy.



IZABELA STANIEK

Ma 29 lat, mieszka w Imielinie koło Tychów, tam też prowadzi swoją firmę, która oferuje usługi specjalistycznego projektowania komputerowego biżuterii (www.st-art.com.pl). W ofercie ma też grawerowanie i wycinanie detali maszyną CNC. Jedną z zasad pani Izabeli, którymi się kieruje, to: od myśli do uczuć, od uczuć do działań i od działań do efektów. Jest magistrem ekonomii, ale pracowała już w agencji reklamowej, w banku i pracowni biżuterii. Skończyła również studia podyplomowe na kierunku architektura wnętrz, gdzie zaraziła się pasją do projektowania komputerowego. Jest mężatką. W wolnym czasie uwielbia spacerować. Kocha też czytać książki, siedząc w wielkim fotelu z kotem na kolanach oraz grać w gry planszowe z przyjaciółmi i tańczyć.





Poddziałanie 8.1.2 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

Wsparcie procesów adaptacyjnych i modernizacyjnych w regionie

Zmiana struktury organizacyjnej, profilu działalności przedsiębiorstwa, outsourcing części usług – to zjawiska niosące ze sobą ryzyko redukcji zatrudnienia. Pracownicy przedsiębiorstw przechodzących procesy adaptacyjne i modernizacyjne, w tym osoby zwolnione i zagrożone zwolnieniem z przyczyn dotyczących zakładu pracy, skorzystały z szerokiego wachlarza możliwości oferowanych w ramach Poddziałania 8.1.2 PO KL. Dzięki wsparciu w postaci doradztwa, szkoleń przekwalifikowujących, pośrednictwa pracy, staży, subsydiowanego zatrudnienia oraz dotacji na założenie własnej firmy, mieszkańcy województwa śląskiego przekonali się, że zmiana to nie tylko zagrożenie, ale często szansa na awans, zdobycie nowych kwalifikacji, realizację swoich marzeń zawodowych.



89 zrealizowanych projektów



113 851 062 zł
wartość projektów



Udział w projektach:

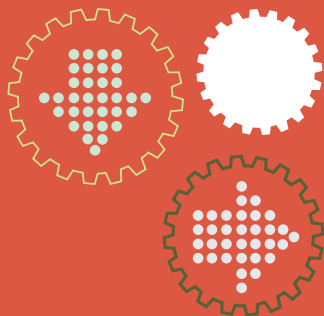
3 989 osób pracujących zakończyło udział w projektach szkoleniowych



555 pracowników zostało objętych instrumentami szybkiego reagowania (w tym osób zagrożonych i dotkniętych skutkami procesów restrukturyzacji w przedsiębiorstwach)

Dotacje (PO KL 8.1):

418 osób otrzymało środki na rozpoczęcie działalności gospodarczej



ROZDZIAŁ 6

EGZAMIN Z ŻYCIA

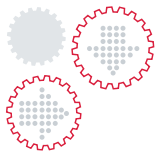
Upowszechnienie formalnego kształcenia ustawicznego
(PO KL 9.3)

Upowszechnienie uczenia się dorosłych
(PO KL 9.6)

 **Zdobądź zawód o jakim marzysz**

 **Egzamin kluczem do przyszłości**

 **e-Sprawni**



Chciałam być kosmetyczką. Udało się!

Katarzyna Tomaszewska dzięki projektowi uzyskała tytuł technika usług kosmetycznych. Pracuje w gabinecie kosmetycznym w Gliwicach.

Dlaczego zainteresowała się Pani akurat zawodem kosmetyczki?

– Zawsze marzyłam o tym, żeby pracować z ludźmi, może jako fryzjerka, może jako kosmetyczka. Jadąc samochodem, usłyszałam w radiu ogłoszenie o naborze do szkoły policealnej. Nie myśląc dużo, podjechałam do biura stowarzyszenia, dowiedziałam się wszystkiego i złożyłam dokumenty. Tak się dostałam do projektu.

A co Pani robiła, zanim zaczęła naukę w tej szkole?

– Mieszkaliśmy przez dwa lata z rodziną w Holandii, pracowałam w logistyce – to bardziej ekonomiczna branża, nie związana z tym, co robię teraz. Dobrze tam było, ale wróciłam ze względu na sytuację rodzinną.

Jest Pani logistyką z wykształcenia?

– Niezupełnie. Skończyłam policealne studium ekonomiczne. Wysłałam za mąż, urodziłam syna, byłam na urlopie wychowawczym, potem pracowałam w przedstawicielstwie bankowym, zajmowałam się kredytami konsumpcyjnymi, hipotecznymi. Ale to nie do końca było to, co chciałam w życiu robić. Teraz udało mi się zrealizować swoje marzenia, połączyć pracę z przyjemnością.

Jak długo trwała nauka w szkole policealnej?

– Nauka trwała dwa lata. Było sporo teorii, a co drugi weekend praktyki.

Dawała sobie Pani radę? Dom, dziecko...

– Dzieci, bo mam 15-letniego syna, a po powrocie z Holandii do Polski urodziłam córkę, która ma teraz pięć lat, a kiedy zaczynałam nau-

kę w szkole policealnej, była jeszcze malutka. Nie było łatwo pogodzić opieki nad dziećmi z nauką. Poświęcałam wieczory i noce na zdobywanie wiedzy, bo chciałam pozaliczać wszystkie egzaminy semestralne. To było dość wyczerpujące.

Dużo musiała się Pani uczyć?

– Tak, bo teoria w moim zawodzie to podstawa. Na przykład anatomia człowieka, na której opiera się kosmetyczka. Trzeba najpierw dobrze poznać strukturę skóry, mięśni, bo potem przydaje się to podczas zabiegów kosmetycznych.

Czyli teoria dała Pani w kość...

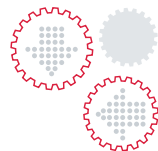
– Tak, ale wykłady miło wspominać, zwłaszcza te prowadzone przez naszą wychowawczynię, Małgorzatę Grudzińską-Oćwieję. Uczulała nas na to, by zawsze zdobywać wiedzę, doksztalać się, bo kosmetyczka to taka dziedzina, w której ciągle trzeba się czegoś uczyć. Nowości, nowinki kosmetyczne pojawiają się z sezonu na sezon, musimy cały czas być na topie.

A praktyki?

– Były oczywiście najbardziej pociągające, bo odbywały się w normalnym gabinecie kosmetycznym. Chodziło o to, żeby nas jak najlepiej przygotować do zawodu. Oczywiście na samym początku było tak, że to my - uczennice, byłyśmy dla siebie klientkami. W ramach praktyk zorganizowane były też wyjazdy na pokazy firm kosmetycznych i – co ważne – na dodatkowe szkolenia. Mogłyśmy więc zdobyć wiele certyfikatów, co stworzyło nam drzwi do zawodu.

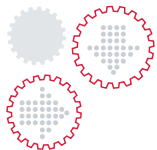
Zupełnie zmieniłam
swoje życie,
z ekonomistki
na kosmetyczkę.





KATARZYNA TOMASZEWSKA

Ma 38 lat, mieszka w Gliwicach. Ukończyła policealne studium ekonomiczne. Dzięki udziałowi w projekcie zdobyła tytuł technika usług kosmetycznych i w tym zawodzie pracuje już od dwóch lat. Ma męża, 15-letniego syna i 5-letnią córkę. Lubi z nimi spędzać czas na świeżym powietrzu, najchętniej na wycieczkach rowerowych. Chętnie też wyjeżdżają w góry, a wakacje zwykle spędzają nad morzem. Pani Katarzyna podkreśla, że dużo pracuje, dlatego każdą wolną chwilę stara się spędzać z rodziną.



A po ukończeniu szkoły, jak szybko znalazła Pani zatrudnienie?

– W ostatnich dniach sierpnia odebrałam dyplom, a pod koniec września byłam już na rozmowie kwalifikacyjnej. W tym samym dniu, w którym składałam aplikację, zostałam przyjęta do pracy, do salonu Bonjour w Gliwicach. Pracuję już dwa lata.

Proszę opowiedzieć o swojej pracy.

– Przez te dwa lata zbudowałam grono swoich klientek, które nie pozwalają na to, żebym się nudziła! (*śmiech*). W gabinecie oferujemy szeroki zakres zabiegów: IPL, czyli zabiegów laserowych, fotoodmładzania, fal radiowych, mezoterapii mikroigłowej, mezoterapii bezigłowej, liposukcji ultradźwiękowej. Wykonujemy zabiegi na ciało i na twarz. Panie przykładają dużą wagę do wyglądu skóry oraz do tego jakich kosmetyków używać, żeby utrzymać ją w dobrej kondycji.

Marzy Pani o własnym gabinecie kosmetycznym?

– Tak. Jak chyba każdy w tym zawodzie. Na pewno byłabym wówczas dla siebie sterem, żeglarzem, okrętem, to by było dla mnie wyzwanie. Ale póki co jestem bardzo zadowolona z pracy i nie muszę otwierać własnego gabinetu.

Pani już wie, że warto brać udział w projektach unijnych.

– Warto. Potrafi to zmienić całe życie, odwrócić je o 180 stopni. Ja zmieniłam swoje życie, z ekonomistki na kosmetyczkę, a raczej – żeby być precyzyjnym – na technika usług kosmetycznych. Bardzo się cieszę, że podjęłam decyzję o zmianie zawodu.

Informacja o projekcie:

- Tytuł: Zdobądź zawód o jakim marzysz
- Program: PO KL, Priorytet IX – Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach; Działanie: 9.3. – Upowszechnienie formalnego kształcenia ustawicznego
- Beneficjent: Stowarzyszenie Animatorów Wszechstronnego Rozwoju Młodzieży w Gliwicach
- Okres realizacji: 1 lipca 2010 r. – 30 czerwca 2012 r.
- Wartość projektu: 1 016 749,50 zł

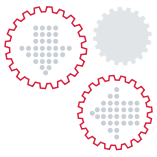


Przybyło specjalistów

Katarzyna Guzek,

asystentka lidera projektu „Zdobądź zawód o jakim marzysz”,
Stowarzyszenie Animatorów Wszechstronnego Rozwoju
Młodzieży w Gliwicach:

– Przeanalizowaliśmy zmiany gospodarcze, problem bezrobocia, problemy ze znalezieniem odpowiednio wykształconych specjalistów w województwie śląskim. Odpowiedzią na powyższe problemy i potrzeby był właśnie projekt „Zdobądź zawód o jakim marzysz”. 100 osób zyskało możliwość bezpłatnego ukończenia szkoły policealnej i zdobycia tytułu technika BHP, technika usług kosmetycznych, technika organizacji reklamy oraz fototechnika. Dzięki niemu uczestnicy mogli znaleźć ciekawą i pasjonującą ich pracę. Osoby pracujące mogły liczyć na awans lub zmianę pracy na lepszą, a także założyć własną działalność gospodarczą. Region wzbogacił się o grupę nowych specjalistów poszukiwanych na rynku pracy. Uczestnicy rozpoczęli nowy etap w swoim zawodowym życiu.



Wróciłem do szkoły i się z tego cieszę

Dariusz Garnek uzupełnił w ramach projektu wykształcenie średnie.
Pracuje w dużym przedsiębiorstwie ciepłowniczym.

Kim Pan jest z wykształcenia?

– Skończyłem szkołę górniczą w latach 80., była to szkoła przyzakładowa.

Ojciec też był górnikiem?

– Nie tylko ojciec, ale i dziadek. Pochodzę z tradycyjnej, górniczej rodziny.

Ale w kopalni Pan nie pracuje?

– Przepracowałem sześć lat pod ziemią jako mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego. Potem przyszły takie czasy, że zaczęto likwidować zakłady i miejsca pracy. Znalazłem zatrudnienie w Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Dąbrowie Górniczej, obecnie jest to – po połączeniu PEC Dąbrowa i PEC Katowice – spółka Tauron Ciepło.

Też zajmuje się Pan tam maszynami?

– Na początku pracowałem jako monter, a teraz jestem kierowcą. W naszej firmie jest rekrutacja wewnętrzna, taki system, który umożliwia przekwalifikowanie się, zdobycie nowych umiejętności, awans zawodowy. To też przyczyniło się do tego, że podjąłem decyzję, aby podwyższyć swoje kwalifikacje zawodowe.

Zdał Pan dzięki temu maturę?

– Tak, udało się.

Czy trudno było się Panu zdecydować na powrót do szkolnej ławy? Jednak sporo lat minęło od ukończenia szkoły przyzakładowej...

– Wbrew pozorom to nie była trudna decyzja. Kilka lat wcześniej zacząłem naukę w technikum wieczorowym, ale nie udało mi się go skończyć ze względu na sytuację rodzinną. Tu, do udziału w projekcie, zaczęłam mnie początek nauki w tej szkole w trybie eksternistycznym, czyli głównie uczyliśmy się sami, w domu, dostawaliśmy od nauczycieli określony materiał do opanowania, a potem musieliśmy zdawać egzaminy.

Mam w pracy dwóch kolegów, którzy przystąpili do podobnego projektu – zrobili to za moją namową.



A jak się Pan dowiedział o projekcie?

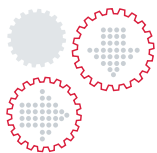
– Przeczytałem w internecie, że rusza takie przedsięwzięcie. Postanowiłem wziąć udział w projekcie. Zacząłem gromadzić niezbędne dokumenty, żeby donieść je do szkoły i we wrześniu 2010 roku wszystko się rozpoczęło. Najpierw, tak jak mówiłem, były dwa lata w trybie eksternistycznym, zakończone egzaminami. Z jedenastu egzaminów udało mi się zdać osiem, bo było to dość trudne, tak jak dla całej mojej grupy.

Ale w końcu udało się zdać wszystkie?

– Tak, koniec końców zaliczyłem też te trzy pozostałe egzaminy. Po tej szkole w trybie eksternistycznym, postanowiłem kontynuować naukę w dwuletnim liceum uzupełniającym, które kończyło się maturą, choć nie było to już w ramach projektu.

Jak wyglądała nauka w tej szkole?

– Jak w normalnej szkole, pilnie się uczyliśmy! (*śmiech*). Mieliśmy język polski, geografii, chemię, biologię, matematykę, historię, wiedzę o społeczeństwie, informatykę. I język rosyjski, taki wybraliśmy, bo jednak



byliśmy nieco starszą kadrą, pamiętającą jeszcze coś z dawnych lat. Wszystko wyglądało tak, jak w normalnej szkole.

Sprawdziany, wywoływanie do odpowiedzi?

– Jasne, musieliśmy pisać prace pisemne, potem jeszcze kontrolne z każdego przedmiotu, a na koniec zdać egzaminy końcowe. Nie było co prawda takiego klasycznego wywoływania do odpowiedzi, ale zawsze można było o coś zapytać, czasem na bieżąco wykonać jakieś zadanie.

Nauka odbywała się w weekendy. Mam pracę w tzw. ruchu ciągłym, pracuję na pogotowiu ciepłowniczym, dlatego nieraz bywało, że i po przepracowanej nocy trzeba było iść do szkoły.

A jaka atmosfera była w szkole?

– W szkole eksternistycznej grupy były niewielkie, po kilkanaście osób, nauczyciele świetni, dobrze przekazywali wiedzę, tak „na luzie”. W liceum grupa była większa, około 40 osób, ale to dlatego, że nasza katowicka grupa, była połączona z grupą z Dąbrowy Górniczej i Bielska-Białej. Raz my przyjeżdżaliśmy do nich, potem znowu oni do nas. Poznałem wielu fajnych ludzi.

Co Pan radzi innym osobom, które boją się powrócić do szkoły, by podnieść swoje wykształcenie? Warto spróbować?

– Mam w pracy dwóch kolegów, którzy przystąpili do podobnego projektu, który rozpoczął się w tym roku. Zrobili to za moją namową. I uczęszczają na zajęcia. Ja polecam udział w tego typu szkoleniach, dla mnie było to pozytywne przeżycie.

Informacja o projekcie:

- Tytuł: Egzamin kluczem do przyszłości
- Program: POKL, Priorytet IX – Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach; Działanie: 9.3. – Upowszechnienie formalnego kształcenia ustawicznego
- Beneficjent: Spółdzielnia Pracy „Oświata” w Katowicach, obecnie „Oświata” Sp. z o.o.
- Okres realizacji: 1 kwietnia 2010 r. – 31 marca 2012 r.
- Wartość projektu: 2 854 623,05 zł

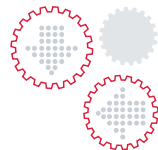


Egzaminy z życia

Piotr Skrzypecki,
prezes zarządu „Oświata”, Sp. z o.o.

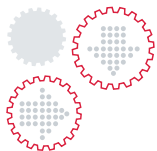
– Kształcimy dorosłych i młodzież, przygotowując ich do współczesnego rynku pracy. Zauważyliśmy, że dużo osób zgłaszających się do nas, w ankietach zaznaczało brak średniego wykształcenia. Wśród nich były osoby zarówno starsze, jak i młode, które ukończyły tylko gimnazjum. Drugą grupą były osoby bez dyplomu, np. blacharz, czy piekarz – część z tych osób pracowała w zawodzie, posiadali umiejętności, ale nie mieli żadnego potwierdzenia swoich kwalifikacji w postaci świadectwa uzyskania tytułu zawodowego (czeladnika dla zawodów rzemieślniczych) lub świadectwa uzyskania tytułu mistrza. To ich stawiało w niekorzystnej sytuacji na rynku pracy. Wszyscy ci ludzie podawali różne przyczyny nieuzupełnienia wykształcenia. Przynajmniej bali się egzaminów, nie znali procedur. Ważna była też kwestia finansowa, nie każde było stać na opłaty związane z egzaminem. Projekt zakładał więc wsparcie doradczo-techniczne z elementami merytorycznymi w zakresie samodzielnego przygotowania się uczestników do egzaminów. Nie mieliśmy więc uczyć od podstaw, tylko pomóc uczestnikom sformalizować kwalifikacje. Podobnie było z uczestnikami bez wykształcenia średniego, *nota bene* dla nich ten projekt był sporym wyzwaniem, bo musieli zdać egzaminy z 11 różnych przedmiotów.

Projekt cieszył się dużym powodzeniem, dumny jestem, że kształcenie ustawiczne zostało tak mocno rozpropagowane. Zakładaliśmy udział w projekcie 500 osób, a ostatecznie wzięły w nim udział 632 osoby, z czego 94 osoby były bezrobotne, 111 nieaktywnych zawodowo, a 435 pracujących.



DARIUSZ GARNEK

Ma 44 lata, od urodzenia mieszka w Dąbrowie Górniczej. Pochodzi z rodziny górniczej, w kopalni pracował jego dziadek i ojciec, a on sam pod ziemią przepracował sześć lat. Teraz jest zatrudniony w firmie Tauron Ciepło. Pan Dariusz jest żonaty, ma dwoje dorosłych już dzieci: 25-letniego syna i 18-letnią córkę. W wolnych chwilach wypoczywa z żoną na działce. Lubi spędzać czas na świeżym powietrzu, jego pasją jest wędkarstwo, stara się jak najczęściej jeździć na ryby. Kocha rzeki i spinning. Wędkuje też na akwenach. Jego największym sukcesem wędkarskim było złowienie szczupaka, który miał 88 cm długości.



Już nie boję się komputera

Danuta Stein, osoba niepełnosprawna, pracuje w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Zabrze, gdzie wykorzystuje swoje umiejętności zdobyte na szkoleniu komputerowym.

Przed szkoleniem miała Pani jakieś pojęcie o komputerach?

– Umiałam komputer co najwyżej włączyć (*śmiech*). Po kursie już podchodzę do niego odważniej, wiem, że mnie nie ugryzie.

Jak dowiedziała się Pani o projekcie „e-Sprawni”?

– Już ładnych parę lat pracuję w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Zabrze, w dziale osób niepełnosprawnych, gdzie zajmujemy się wykorzystaniem środków PFRON, odpowiadamy za udzielenie dofinansowań do zakupu sprzętu ortopedycznego, rehabilitacyjnego i pomocniczego, do nauki w szkołach, przedszkolach.

Więc ze zrozumiałych względów informacja o szkoleniu komputerowym także tu była dostępna?

– Tak, przyszły panie, które zajmowały się tym projektem i poprosiły, by o nim informować osoby niepełnosprawne. My mamy zawsze możliwość porozmawiania z tymi ludźmi, zaproponowania im czegoś. A że i ja mam grupę inwalidzką, to stwierdziłam, że także zapiszę się do tego projektu, bo taki kurs komputerowy bardzo by mi się w pracy przydał. Młodzi są obeznanzi z komputerami, starsze osoby nie bardzo. Trochę się bałam tego szkolenia, czy dam sobie radę, ale zdobyłam się na odwagę i teraz mam z tego satysfakcję.

Jak długo trwał kurs?

– Trzy miesiące. Zajęcia mieliśmy popołudniami i wieczorami, czyli z pracy szłam na kurs i siedziałam przy komputerze. Trochę to było męczące, ale dałam radę.

Zanim zaczęła Pani pracę w MOPR, czym się Pani zajmowała?

– Pracowałam w handlu, w księgowości, rozliczałam sklepy. Ale handel zaczął się przekształcać z państwowego na prywatny, zlikwidowali mój zakład pracy. Potem znalazłam pracę w powstającym ośrodku opieki społecznej w Zabrze i od tamtego czasu pracuję w tym miejscu. Nie należę do osób, które często zmieniają pracę. Młodzi ludzie mają więcej odwagi, więc chodzą i szukają nowej. Ja jestem z takiego pokolenia, które nie skacze z miejsca na miejsce. Zresztą lubię swoją pracę, więc dlaczego miałabym szukać nowej. Mam nadzieję, że pozostanę tu do emerytury.

A ile Pani ma lat, jeśli można zapytać?

– W listopadzie tego roku skończę 60 lat, więc teoretycznie mogłabym

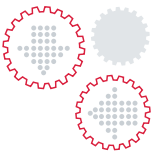
już iść na emeryturę, ale przedłużono wiek aktywności zawodowej, więc jeszcze trochę muszę popracować. Ale w moim wypadku nie jest to aż takie nieszczęście. Prowadzę gospodarstwo domowe sama, zdaję sobie sprawę, że emerytura będzie niższa, niż to, co w tej chwili zarabiam, więc to, że będę pracować dłużej, akurat mi nie przeszkadza.

Czego nauczyła się Pani na kursie komputerowym?

– To była obsługa Worda, Excela i internetu, proste rzeczy, jak założyć konto, poszukać sobie czegoś w sieci. Uczyłam się rzeczy, które mi się przydają w życiu. Teraz z perspektywy czasu, wydają się one proste, ale wcześniej o nich nie wiedziałam, nie miałam takich umiejętności.

Uczyłam się rzeczy, które mi się przydają w życiu. Teraz z perspektywy czasu, wydają się one proste, ale wcześniej o nich nie wiedziałam.

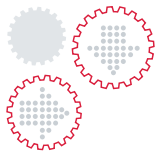




DANUTA STEIN

Ma 60 lat, pracuje w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Zabrze, w dziale obsługującym osoby niepełnosprawne. Wcześniej pracowała w księgowości, w państwowym przedsiębiorstwie zajmującym się handlem. Ma dwóch synów, Adama, który jest informatykiem i Mariana, który pracuje w kopalni. W wolnych chwilach, których – jak mówi – ma jednak bardzo mało, lubi czytać. Szczególnie pasjonują ją powieści szpiegowskie, potrafi je „połknąć” w kilka dni.





Zyskała je więc Pani.

– Tak, nauczyłam się korzystać z tabel, z Excela, umiem wprowadzić dane, obliczyć konkretne rzeczy, kiedyś liczyłam to wszystko na jakiejś maszynie, teraz korzystam z komputera. Poza Excelem był moduł drugi, czyli obsługa Worda, pisanie pism, wysyłanie korespondencji, ale nie jakiejś tam pojedynczej, ale łączonej, do wielu osób. Tego wcześniej nie umiałam.

Grupy na kursie były duże?

– W każdej grupie było kilkanaście osób. Uczestnicy byli dzieleni nie tylko według umiejętności, czy rodzaju niepełnosprawności, ale i wieku – bo jednak osoby młodsze uczą się takich rzeczy szybciej niż starsze.

W domu też korzysta teraz Pani z komputera?

– Tak, teraz już tak. Najśmieszniejsze jest to, że gdy zaczynałam kurs, nie miałam nawet w domu komputera. Trochę mnie to denerwowało, bo nie miałam gdzie poćwiczyć tego, czego na szkoleniu się uczyliśmy. Poprosiłam więc syna o pomoc, Adam jest informatykiem, więc zmontował mi komputer i wszystko działa, jest OK.

Syn jakoś pomagał Pani w nauce?

– No, nie za bardzo. Mówił, że sama muszę wszystko zrobić, bo wtedy to zapamiętam i się nauczę. A jak on mi będzie pokazywał, a ja będę tylko patrzeć, to szybko zapomnę.

Osoby w moim wieku
przeważnie boją się komputera.
Ja też podchodziłam do tego
tematu bardzo ostrożnie,
nie miałam odwagi spróbować,
zobaczyć, w czym taki
komputer mógłby mi pomóc.
Ale spróbowałam i nie żałuję.



A zdziwił się, że zdecydowała się Pani na udział w projekcie?

– Obaj synowie byli zdziwieni. Adam, informatyk, to mój starszy syn, ma 36 lat. Mam jeszcze młodszego syna, Mariana. Byli zaskoczeni, że wybrałam się na taki kurs i że nawet zdałam egzamin. A teraz mogę sobie choćby wiadomości z Zabrza przeczytać w Internecie. Tam jest czasem więcej informacji, niż w gazecie.

W pracy znajomość obsługi komputera także się przydaje?

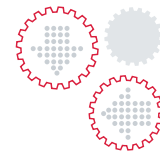
– Oczywiście, bo – jak wspomniałam – mogę różne rzeczy obliczać już na komputerze, a nie na maszynie do liczenia. Ostatnio przynieśli mi wnioski z domu pomocy społecznej, adres ten sam, zmieniały się tylko nazwiska. Kiedyś to wszystko wklepywałam do komputera, 20 razy imię, nazwisko, adres. A to było takie proste, można było skopiować adres, a zmieniać tylko imiona i nazwiska.

Podniosła więc Pani swoje kwalifikacje?

– Tak – mam certyfikat ukończenia takiego kursu. Certyfikat jest ważny, ale dla mnie ważniejsze są umiejętności, które zdobyłam. Osoby w moim wieku przeważnie boją się komputera, nie ma się co czarować. Ja też podchodziłam do tego tematu bardzo ostrożnie, nie miałam odwagi spróbować, zobaczyć, w czym taki komputer mógłby mi pomóc. Po pierwsze bałam się, a po drugie, ciągle brakowało na to czasu. Do MOPR przychodzi mnóstwo ludzi, pracy jest w bród. Ale spróbowałam i nie żałuję.

Informacje o projekcie

- Tytuł: e-Sprawni
- Program: POKL, Priorytet IX – Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach; Działanie: 9.6. – Upowszechnienie uczenia się dorosłych; Poddziałanie 9.6.2. – Podwyższanie kompetencji osób dorosłych w zakresie ICT i znajomości języków obcych
- Beneficjent: UX SYSTEMS Leszek Zdonek, Grzegorz Kocur, z siedzibą w Gliwicach
- Okres realizacji: 1 stycznia 2013 r. – 31 grudnia 2013 r.
- Wartość projektu: 568 841,43 zł

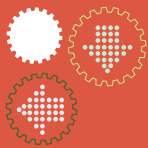


Więcej samodzielności

Joanna Pauly,
autorka i kierownik projektu „e-Sprawni”, Ux Systems:

– Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi oraz pełnomocniczką ds. osób niepełnosprawnych w Zabrzu, Heleną Breczko. Dlatego poproszono nas, abyśmy spróbowali pomóc osobom niepełnosprawnym. Projekt był dla nich ważny – dziś brak umiejętności komputerowych to jak dawniej brak umiejętności czytania i pisania. W ramach projektu oferowaliśmy kursy komputerowe pozwalające uzyskać certyfikat ECDL (Europejski Certyfikat Umiejętności Komputerowych). Uczestnikom zapewniliśmy odpowiednie warunki szkolenia. Wydzielono odrębne grupy szkoleniowe dla osób niedowidzących lub niewidzących z odpowiednim oprogramowaniem udźwiękowiającym komputery, a także dla osób niedosłyszących i niesłyszących z udziałem tłumacza języka migowego. Trenerem dla osób z dysfunkcją wzroku była osoba niewidoma, a dla osób z dysfunkcją słuchu – osoba posługująca się na co dzień językiem migowym.

Bardzo się cieszę, że dzięki udziałowi w projekcie, niepełnosprawni się usamodzielniają: piszą e-maile do swoich dzieci, które przebywają za granicą, rozmawiają z wnukami na Skypie, sprawdzają godziny odjazdu autobusów czy pociągów w Internecie, albo rejestrują się na portalach z ogłoszeniami o pracę. Niepełnosprawni, którzy pracują, opowiadają nam, że po szkoleniu jest im łatwiej.



Działanie 9.3 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

Upowszechnienie formalnego kształcenia ustawicznego

Działanie 9.6 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki

Upowszechnienie uczenia się dorosłych

Edukacja przez całe życie jest dziś koniecznością, dlatego tak istotny jest stały i nieograniczony dostęp do wiedzy. Mieszkańcy województwa śląskiego skorzystali z możliwości bezpłatnego uzupełnienia wykształcenia w formach szkolnych i pozaszkolnych. Ukończenie szkoły podstawowej, gimnazjalnej, średniej, policealnej czy potwierdzenie kwalifikacji zdobytych w sposób nieformalny w postaci przystąpienia do egzaminu kwalifikacyjnego na tytuł zawodowy lub tytuł mistrza, to podstawowe instrumenty wsparcia oferowane osobom dorosłym w ramach Działań 9.3 oraz 9.6 PO KL.



88 zrealizowanych projektów



59 540 288 zł
wartość projektów



Udział w projektach:

5 285 osób dorosłych uczestniczyło
w kształceniu ustawicznym

Publikacja opracowana przez MJ Media Sp. z o.o.
na zlecenie Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach.

Katowice 2014

Wydawca:

MJ Media Sp. z o.o.
ul. Wrzoska 13/2
60-663 Poznań

ISBN 978-83-927928-5-7

Nakład: 1 200 egz.

Koordinacja prac: Magdalena Kmiec-Czekała, Ewa Siwczak, Aleksandra Zaręba
– Wojewódzki Urząd Pracy w Katowicach.

Teksty: Joanna Bosakowska-Łuczak, Jacek Łuczak

Redakcja językowa: Anna Burdziłowska, Maria Kubacha

Redaktor: Marek Szymański

Zdjęcia: Olga Dargiel, Joanna Gruca, Katarzyna Guzek, Marcin Nogał, Marcin Stabla,
Beata Zontek, archiwum projektów

Projekt graficzny, skład: Zbigniew Cieśliński Media Druk



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

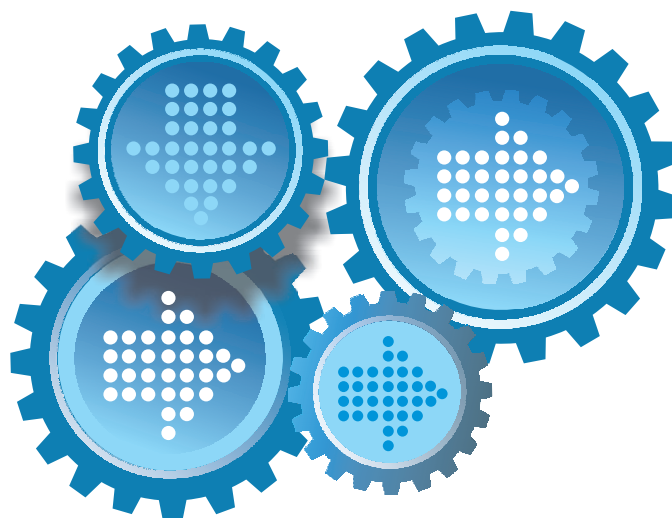


UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Publikacja bezpłatna



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Publikacja bezpłatna